

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1965



(232)

KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr Witold Doroszewski (redaktor naczelny), doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Taszycki. Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

TREŚĆ NUMERU

	Str.
ISTVÁN CSAPLÁROS: István Kniezsa	265
JIRÍ DAMBORSKY: Nad książką „O kulturę słowa”	268
JAN TOKARSKI: Analiza programu nauczania w zakresie gramatyki	282
GABRIEL KARSKI: Pomruki starego doktrynera. Seria druga .	287
RECENZJE	
ANNA BASARA: Feliks Pluta: Dialekt głogówecki. Część I. Fonetyka	294
JADWIGA SUŁKOWSKA: Feliks Pluta: Dialekt głogówecki. Część II. Słowotwórstwo, fleksja, teksty gwarowe	295
W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów	298

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa, Miodowa 10.
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 132

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA 10
Nakład 2260 (2093 + 167). Ark. wyd. 3,0. Ark. druk. 2,5. Papier druk.-sat. kl. V, 65 g, 70 × 100. Oddano do składu 1 IX 1965 r. Podpisano do druku w październiku 1965 r. Druk ukończono w listopadzie 1965 r. Zamówienie 459. E-75. Cena 6 złotych.

TECHNIKUM POLIGRAFICZNE — WARSZAWA, UL. WIŚLANA 6

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

**ISTVÁN KNIEZSA**

1898—1965



Członek rzeczywisty Węgierskiej Akademii Nauk, kierownik Instytutu Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu im. Loránda Eötvösa w Budapeszcie István Kniezsa zmarł 15 marca 1965 r. Nauka węgierska, slawistyka oraz językoznawstwo węgierskie straciły pracownika naukowego o międzynarodowym autorytecie, zaś szkolnictwo wyższe — wybitnego wychowawcę obecnego pokolenia slawistów węgierskich. Zmarły profesor przez kilkadziesiąt lat był czołową postacią językoznawstwa słowiańskiego na Węgrzech.

Swą karierę naukową rozpoczął jako urzędnik Krajowej Biblioteki im. Széchenyego. Na początku lat 1930-ych spędził dłuższy czas na studiach w Polsce. W okresie drugiej wojny światowej został mianowany profesorem Uniwersytetu w Kolozsvárze (obecny Cluj), a następnie został przeniesiony na Wydział Filozoficzny jako profesor zwyczajny Uniwersytetu Budapeszteńskiego. W pierwszym okresie działalności

naukowej zajmował się przeważnie zagadnieniami fonetyki, historii ortografii, etymologii, onomastyki, nazewnictwa i historii nazwisk.

W wyniku tych badań powstały owe większe prace, które przyniosły Mu w kraju i za granicą wielkie uznanie. Są to: *Ludy Węgier w XI wieku — Ungarns Völkerschaften im XI. Jahrhundert* (1938), *Dzieje ortografii węgierskiej aż do okresu wynalezienia druku* (*A magyar helyesírás története a könyvnyomtatás koráig* 1952). Ta ostatnia książka przyniosła Mu nagrodę państwową im. Kossutha oraz główne dzieło żywota: *Wyrazy słowiańskiego pochodzenia w języku węgierskim* (*A magyar nyelv szláv jövevényiszavai* 1955). Ukończył jednak tylko pierwszą część tego olbrzymiego przedsięwzięcia naukowego i w trakcie pracy nad drugą częścią niestety odszedł.

Profesor István Kniezsa poza działalnością naukową odegrał wybitną rolę w zorganizowaniu i kierowaniu węgierskiego językoznawstwa, przeważnie slawistyki. Przez kilka lat był On prezesem Węgierskiego Towarzystwa Językoznawczego i aż do końca życia Prezesem Komitetu Slawistycznego WAN. Był członkiem Międzynarodowego Komitetu Slawistycznego oraz Towarzystwa Ugrofińskiego w Helsinkach. Jako profesor Uniwersytetu i opiekun aspirantów wychowywał nowe pokolenie węgierskich slawistów, zaś jako redaktor organu naukowego, uruchamiając „*Studia Slavica*” (dotychczas ukazało się 10 roczników — 1964) stworzył bardzo sprzyjające warunki dla tego pokolenia. Jego sympatyczna postać, serdeczny stosunek do slawistów węgierskich oraz pewne tradycje spowodowały, iż slawiści węgierscy co miesiąc spotykali się w pierwszy piątek miesiąca na gruncie towarzystwo-przyjacielskim w restauracji Erzsébet („Krużok”).

Po przebytej uprzednio poważnej chorobie serca spotkałem Go po raz ostatni w początku października 1964 r. właśnie w „Krużoku”. Smutne to dziś dla mnie wspomnienie, gdyż obecny na tej koleżeńskiej kolacji László Bóka profesor literatury węgierskiej XX wieku zmarł także.

István Kniezsa jako slawista często zajmował się sprawami polskimi i sprawami kontaktów polsko-węgierskich. Początkowo w Węgierskim Przeglądzie Bibliotekarskim („*Könyvtári Szemle*”) drukował artykuły na temat polskiej ustawy o egzemplarzach obowiązkowych, o kształceniu bibliotekarzy i o dziejach Biblioteki Narodowej. Nieraz pisał o powiązaniach węgierskich słowackiego i polskiego pasterstwa wędrownego („*Ethnographia*” 1934, *Recueil des Communications du II Congrès International des Slavistes*, 1934) recenzując w węgierskim czasopiśmie historycznym książkę Zofii Hołub-Pacewiczowej pt. *Osadnictwo pasterkiej wędrowki w Tatrach i na Podtatrzu*. Kraków 1931, w „*Századok*” 1935. Inny zaś okolicznościowy artykuł pt. *Wpływy węgierskie na język polski* (w: *Polska i Węgry*. Warszawa 1936) daje przegląd wyrazów pochodzenia węgierskiego w języku polskim. Drukował również artykuł na temat *Dialektu polskiego w miejscowości Lekencze* („*Ungarische*

Jahrbücher", t. 15). Nie podobna wprost wymienić wszystkich prac zbiorowych, w których Uczony drukował ogólne studia słowiańskie, jak np. *Pradzieje Słowian* czy też *Kontakty językowe węgiersko-słowiańskie* w zbiorowym wydawnictwie pt. *Węgrzy a Słowianie (A magyarság és a Szlávok, Budapest 1942)*.

Chciałbym jeszcze wspomnieć o tym, że prof. István Kniezsa był w roku 1948 wytypowany przez rząd węgierski na dyrektora Instytutu Węgierskiego w Warszawie, placówki naukowej, pomyślanej pierwotnie na wzór *Collegium Hungaricum* w stolicach zachodnich — w czym miałem Mu być pomocny. Po roku pracy miał powrócić do Budapesztu, powierzając mnie dalsze czynności. Niestety profesor nie przyjechał, a Instytut musiałem sam prowadzić. Profesor później kilkakrotnie odwiedzał Warszawę, biorąc udział w kursach slawistycznych UW. Rokrocznie w czasie urlopu spędzanego na Węgrzech odwiedzałem Profesora, który zawsze wykazywał duże zainteresowanie osiągnięciami polonistyki oraz beletrystyki polskiej. Jeszcze kilka miesięcy przed śmiercią w listopadzie ubiegłego roku wygłosił Profesor odczyt w Ośrodku Kultury Polskiej w Budapeszcie na temat osiągnięć i aktualnych zagadnień polsko-węgierskiej współpracy naukowej.

Był On szczerym i oddanym przyjacielem Polski, zasługującym na zachowanie o Nim pamięci.

István Csapláros

NAD KSIĄŻKĄ „O KULTURĘ SŁOWA”

CZEŚĆ II. Z ZAGADNIEŃ SŁOWNICTWA

Uwagi nasze nie będą ani też nie mogą być recenzją, dlatego nie omawiam wszystkich analizowanych w książce „O kulturę słowa” zagadnień (których jest nieprzebrane mnóstwo, wystarczy tylko spojrzeć na Indeks) a zatem nie oceniam, jakie stanowisko zajmuje autor i jakie rozwiązanie proponuje w każdym poszczególnym wypadku (sądzimy, że nawet bardzo drobiazgowa ocena nie byłaby w stanie tego dokonać). Chodzi nam przede wszystkim o podkreślenie i rozwinięcie tych momentów, które są najbardziej charakterystyczne dla postawy teoretycznej i metodologicznej prof. Doroszewskiego, i które — z naszego punktu widzenia — uważamy za najcenniejsze w jego książce.

W pierwszej części naszych rozważań związanych z książką „O kulturę słowa” omówiliśmy wybrane zagadnienia składni¹. Część drugą w całości poświęcamy zagadnieniom słownictwa, które z natury rzeczy stanowi *magna pars* tu omawianej publikacji. Prof. Doroszewski korzysta w niej bogato ze swoich doświadczeń leksykograficznych, wychodząc z własnej i oryginalnej teorii leksykologicznej, która pozyskała mu uznanie wśród specjalistów.

1. DWUJĘZYCZNOŚĆ

Pierwszym zagadnieniem, które pragniemy rozwinąć, wychodząc z niektórych teoretycznych założeń i metodologicznych wskazówek prof. Doroszewskiego, to pojęcie dwujęzyczności, jak się ono kształtuje w planie bilingwizmu polsko-francuskiego, ściślej, w dziedzinie tzw. galicyzmów w języku polskim. Pomijamy omówienie ogólnych pojęć z problematyki dwujęzyczności, a więc np. takie zagadnienia jak dwujęzyczność indywidualna, grupowa, klasowa, środowiskowa, lub dwujęzyczność terytorialna (tzw. stykowa, na pograniczu dwu sąsiadujących ze sobą, lecz językowo odmiennych terenów). Poprzestajemy na jednym tylko stwierdzeniu, że dwujęzyczność — bilingwizm jest podstawą przejmowania, tj. zapożyczania i tłumaczenia (kalkowania)

¹ For. Poradnik Językowy nr 4 (229), 1965, s. 151—163, oraz nr 5 (230), 1965, s. 189—198.

wyrazów z jednego języka do drugiego. Zjawisko to ujmuje trafnie B. Ungebaun w następujących słowach: „Le calque suppose toujours un bilinguisme”². Innymi słowy, tylko w „mówieniu” (w znaczeniu de saussurowskiej „parole”), w praktyce językowej bilingwistycznych jednostek może się realizować przejmowanie wyrazów z jednego języka do drugiego³.

Z tego twierdzenia wychodząc, rozpatrujemy zagadnienie i rolę galicyzmów w języku polskim. W książce „O kulturę słowa” znaleźć można aż 34 wzmianki o galicyzmach, o wyrazach pochodzenia francuskiego, o wpływie francuskiego na polski. Świadczy to niewątpliwie o znaczeniu tego zagaćnienia w języku polskim. Istotnie, jeśli skonfrontować skład zasobu słownego, strukturę słownictwa języka polskiego, na przykład ze składem zasobu słownego, ze strukturą słownictwa współczesnych języków zasadniczy trzon słowiański, zarówno gdyż często różne od polskich fakty czeskie rzucają nowe światło na historię, rozwój, stan słownictwa polszczyzny kulturalnej.

W obydwu językach znajdujemy w podstawowym zasobie słownictwa współczesnych języków zasadniczy trzon słowiański, zarówno w pojedynczych wyrazach, jak również wielocłonowych, związkach frazeologicznych i idiomatyzmach. Wybitną rolę w słownictwie obu języków odgrywają elementy obce, pochodzące z różnych epok i różnych języków, jako rezultat obcowania z różnymi kulturami oraz rozwoju w określonym otoczeniu kulturowym.

Słownictwo pochodzenia obcego w języku polskim i języku czeskim jest kilkowars'wowe, obejmujące różne dziedziny myśli i życia, jak filozofię, sztukę, naukę, handel, rzemiosło, wojskowość, administrację, organizację miejską, osadnictwo itd.

Najbardziej chłonny na wyrazy obce jest język literacki, przede wszystkim zaś terminologia naukowa. Szczególną pozycję zajmuje specjalna terminologia międzynarodowa.

² B. Ungebaun: Le calque dans les langues slaves littéraires. RÉS XII (1932), 1—2, s. 21.

³ Prof. Doroszewski wskazuje na jeszcze jedną drogę przejmowania wyrazów francuskich, niekoniecznie poprzez bezpośrednią aktywną znajomość języka francuskiego, a więc drogą bilingwizmu — posługiwania się w mowie i piśmie językiem polskim i francuskim — lecz poprzez pozajęzykowe czynniki. Tezę tę dokumentuje w książce „O kulturę słowa” pod hasłem *denacyfikacja*, dając jako przykład tylko graficznej pożyczki (nie słuchowej, z aktywnej znajomości języka francuskiego) wyraz *notes*: „W wieku XIX wzmagają się wpływy języka francuskiego w dziedzinie handlu, finansów, wyrazy francuskie przedostają się do języka polskiego nie tylko przez salony, ale i przez *stosunki handlowe* za pośrednictwem środowisk, które z *żywą mową francuską mogły nie mieć bezpośredniego kontaktu*”. (Podkreślenia moje — J. D., „O kult. słowa”, s. 403 n.). Wprawdzie przykładów tego typu nie ma dużo, niemniej jednak zwrócenie uwagi na zjawisko zapożyczeń graficznych, nie słuchowych, zasługuje na podkreślenie.

Są to rzeczy ogólnie znane i nie kwestionowane, dlatego nie wymagają one szerszego omówienia i udokumentowania.

W obydwu językach znajdujemy również interesujące nas wyrazy — galicyzmy, z których pewną część wypadnie uznać za tzw. europeizmy (nie zawsze bowiem chodzi o wyrazy rdzennie francuskie, lecz o wyrazy grecko-łacińskiego pochodzenia, które poprzez filtr francuski przeniknęły do języków europejskich. Wyrazów takich można by przytoczyć bardzo wiele: *beret*, *biżuteria*, *balon*, *balustrada*, *banalność*, *bandaż*, *bariera*, *barykada*, *brawura*, *bon*, *gorset*, *kawaleria*, *kawalkada*, *debiut*, *garaż*, *manekin*, *manewr*, *parkiet*, *peron*⁴ itd.

Jednak o wiele liczniejsza jest lista galicyzmów w języku polskim, w języku czeskim odpowiada im bądź wyraz rodzimy, bądź synonimiczna para: wyraz rodzimy — galicyzm, w której ostatni jest stylistycznie zabarwiony, nacechowany, por. *bilard* (czeskie «kulečník» i nacech. «biliár»), *bilet* (cz. «lístek» i «bilet», wyraz przestarzały), *bagaż* (cz. «zavazadlo» i rzadkie «bagáž»); podobnie wyrazy-galicyzmy, jak *bidon*, *bagatela*, *banknot*, *butla*, *butonierka*, *brulion*, *budżet*, *biuro*, *biust*, *blaga*, *bulion*, *kuzyn*, *kredyt*, *kabotyn*, *kacyk*, *karafa*, *koszmar*, *konwenans*, *rekonesans*, *ekran*, *ambaras*, *antresola*, *ekipa*, *etat*, *egzamin*, *fuzja*, *garnitur*, *zyrandol*, *impas*, *impet*, *żeton*, *kask*, *makabra*, *mélanz*, *miraż*, *nisza*, *pakiet*, *ramol*, *talia*... mają czeskie odpowiedniki przeważnie z rodzimego słownictwa.

O przesyceniu słownictwa języka polskiego pierwiastkiem strukturalnym francuskim nie ma chyba potrzeby się rozwodzić, prof. Doroszewski mówi o „inwazji wpływów francuskich w wieku XVIII” („O kult. słowa”, 419), o „wpływach języka francuskiego w dziedzinie handlu i finansów” (403), o „fali wyrazów francuskich z zakresu wojskowości” (346) itd. Na marginesie dodajmy, że zagadnieniu języka francuskiego w Polsce poświęcił prof. Doroszewski osobne studium, niestety za mało, jak nam się wydaje, wykorzystane w pracach omawiających rozwój polskiego języka literackiego, szczególnie zaś jego słownictwa⁵. Następnie, bardzo cenne są spostrzeżenia prof. Doroszewskiego o galicyzmach w książce o języku T. T. Jeża⁶.

Lista galicyzmów byłaby przydługa, gdybyśmy usiłowali wszystkie je wyliczyć, niewiele jednak wniosłaby ona nowego do tego, co już wiemy ze wspomnianych prac prof. Doroszewskiego. Omawiając więc

⁴ W języku czeskim z nielicznymi odmianami fonetycznymi lub literowymi: *baret*, *bižutérie*, *balón*, *balustráda*, *banálnost*, *bandáž*, *bariéra*, *barikáda*, *bravura*, *bon*, *korzet*, *kavalerie*, *kavalkáda*, *debut*, *garaž*, *manekýn*, *manévr*, *parket*, *perón*...

⁵ Por. W. Doroszewski: *La langue française en Pologne*. RÉS. XIV (1934), 1—2, s. 36—50.

⁶ W. Doroszewski: *Język Teodora Tomasza Jeża* (Zygmunta Miłkowskiego). Studium z dziejów języka polskiego XIX wieku. Warszawa 1949. Patrz szczególnie s. 85—114, we francuskim streszczeniu s. 363.

problematykę bilingwizmu francusko-polskiego, stawiamy pytanie, czy ta liczna warstwa galicyzmów w języku polskim jest dziełem przypadku, czy określenia pochodzenia francuskiego wciągnięte zostały w obieg językowy dowolnie, okazjonalnie, czy o ich przenikaniu do języka polskiego decydowały jakieś momenty świadomego wyboru, działania?

Przypomnieliśmy już, że powstanie tak licznej warstwy galicyzmów w języku polskim zakłada dwujęzyczność, równorzędne posługiwanie się w mowie i piśmie językiem polskim i francuskim. Nie trudno ustalić, że wybitne jednostki, poeci, literaci, publicyści, naukowcy, wywierający znaczny wpływ w minionych epokach na kształtowanie się nowoczesnej polszczyzny z jej bogactwem synonimiki, frazeologii, rozbudowanej terminologii, stylistycznego zróżnicowania, w równym stopniu co język ojczysty znali język francuski, posługując się nim biegle w mowie i tworząc w nim nawet oryginalne dzieła (Mickiewicz,łowacki, Krasiński, Norwid i in.). To jest jedna droga przenikania wyrazów francuskich, poprzez wybitnych ludzi pióra (bardzo pouczająca pod tym względem jest lektura korespondencji wspomnianych twórców z licznymi refleksami wyrazów i konstrukcji francuskich⁷). Druga droga przenikania wyrazów francuskich wiodła poprzez pewne środowiska: dworskie, szlacheckie, inteligenckie, które były bilingwistyczne.

Polsko-francuski bilingwizm części polskiej inteligencji przetrwał do wieku XX, chociaż ten właśnie wiek przynosi systematyczne osłabianie znajomości języka francuskiego, szczególnie od czasu drugiej wojny światowej⁸. Dla utrwalenia się językowego modelu francuskiego w słownictwie polskim, dla penetracji francuskiego stylu określeń nie jest to jednak istotne. Galicyzmy zaznaczyły się tak mocno w wewnętrznej strukturze słownictwa polskiego, że ich wpływ trwa nadal, chociaż źródło zostało zapomniane, o czym więcej w następnych rozdziałach.

To bliskie zżycie się z językiem francuskim ułatwione zostało przez dawniejsze kontakty polszczyzny z kulturalnymi językami, szczególnie przez zbliżenie w okresie Humanizmu języka polskiego z językiem łacińskim. A zatem obok historycznych momentów również wpływ łaciny na polski ułatwia przenikanie wpływu języka francuskiego. (Przy wpływie łaciny trzeba by rozróżnić warstwę latynizmów nazwijmy je „humanistycznymi” od nowszej warstwy latynizmów związaną z procesami internacjonalistycznymi, z wprowadzeniem terminologii międzynarodowej w wielu dziedzinach nauki itd. Gwoli ścisłości dodajmy, że

⁷ Por. W. Doroszewski: O galicyzmach w listach Mickiewicza. Poradnik Językowy 1959, 1—2, s. 6—9.

⁸ „C'est au XX siècle que commence ce déclin qui s'accélère surtout aux années de la deuxième guerre mondiale et à l'époque qui la suit (l'année 1939, et surtout 1940, marquent simplement une rupture dans la connaissance du français en Pologne). W. Doroszewski: Język T. T. Jeża..., s. 363.

należałoby raczej w obydwu wypadkach mówić o warstwie grecko-łacińskiej słownictwa międzynarodowego.)

A więc wewnętrznym usposobieniem języka polskiego z jednej strony („przygotowanie gruntu” pod galicyzmy poprzez zapożyczenia łacińskie, bez względu na to, że reprezentowały one ograniczoną sferę pojęć i rzeczy) i specyficzną sytuacją warstwy wykształconej społeczeństwa polskiego (bilingwizm polsko-francuski), wypadkami historyczno-politycznymi z drugiej strony tłumaczy się wpływ francuszczyzny na język polski. W świetle tych ogólnych stwierdzeń rozpatrujemy następnie, jakie jest nasycenie słownictwa polskiego francuskim typem leksykalnym w strukturach złożonych w takiej kolejności: połączenia syntaktyczne (dwuwyrazowe), połączenia apozycyjne oraz frazeologizmy-galicyzmy (idiomatyzmy-galicyzmy).

2. POŁĄCZENIA SYNTAKTYCZNE (DWUWYRAZOWE)

O dwuwyrazowych syntaktycznych połączeniach z określającym rzeczownikiem w dopełniaczu typu *pracownia* lub *wytwórnia obuwia* pisze szczegółowo prof. Doroszewski w książce „O kulturę słowa” na str. 125. W innym artykule pod hasłem *fabryka porcelany* (str. 48) ocenia syntaktyczną wartość połączeń z dopełniaczem rzeczownika. Stosowanie tego typu połączeń dwóch rzeczowników nie tylko uważa za poprawne, lecz również za potrzebne (por. jeszcze omówienie połączeń na str. 392 *wytwórnia piwa* i *fabryka piwa* oraz na str. 626 *wydawalnia posiłków*). O ile się nie mylę, pierwszy raz tak uznane zostały złożone formacje tego typu oznaczające klasę wyrazów, dla których utarła się nazwa *nomina loci*, za „pełnoprawne” jednostki gramatyczno-leksykalne. Dotąd gramatyki opisowe języka polskiego w dziale o nazwach miejsca tylko rejestrowały sufiksalne jednordzeniowe formacje (z charakterystycznymi formantami jak *-alnia*, *-arnia*, *-isko*, *-nik* ...).

Dokładne zbadanie struktury współczesnego słownictwa polskiego, jego naukowy opis nie może się dziś obejść bez analizy struktur złożonych, na które zwraca uwagę prof. Doroszewski. Analiza taka, o którą pokusiliśmy się przy innej okazji⁹, pozwala sformułować następujące wnioski:

Współczesnej polszczyźnie nie są obce dwuwyrazowe rzeczownikowe formacje, które stosowane są na równi z jednordzeniowymi (przeważnie sufiksalnymi) wyrazami. Formacje złożone występują z reguły w takich samych wypadkach, co w języku francuskim, dla którego analityczny sposób wyrażania się jest jedną z bardzo charakterystycznych cech typologicznych. Znamienne dla tego rodzaju struktur jest podzielenie ciężaru

⁹ Zestawienia dwuwyrazowe w języku polskim. Będzie opublikowane w 6 tomie Studiów z filologii polskiej i słowiańskiej.

semantycznego między oba rzeczowniki w ten sposób, iż pierwszy rzeczownik ma znaczenie ogólne (zaliczające daną nazwę do pewnej klasy wyrazów), drugi natomiast ma znaczenie zasadnicze, główne (indywidualizujące)¹⁰.

Ponieważ szerzenie się w języku polskim połączeń syntaktycznych dwuwyrzowych związane jest z okresem oddziaływania języka francuskiego, zaliczamy je do warstwy galicyzmów. Wyróżniamy trzy podstawowe grupy zestawień dwuwyrzowych:

a. zestawienia - kalki, tj. struktury złożone będące dosłownymi odbitkami francuskich określeń, które zalicza się do grupy tzw. *formations savantes* (uczone słowa), charakterystycznych dla sfery stylu języka: *kwestia honoru* (question d'honneur), *racja stanu* (raison d'État), *rzut oka* (coup d'oeil), *próba sił* (épreuve de force), *stan rzeczy* (état des choses), *prawo głosowania* (droit de vote), *dzieło sztuki* (oeuvre d'art)...

Szczególnie wybijają się w tej grupie zwroty idiomatyczne, dosłowne repliki idiomatyzmów francuskich: *krzyk mody* (cri de la mode), *gwóźdź sezonu* (clou de la saison), *godzina szczytu* (heure de pointe), *tajemnica poliszynela* (secret du polichinelle), *grzbiet fali* (crête d'une vague), *porządek dnia* (orde du jour), *znak zapytania* (signe d'interrogation)...

Takimi samymi replikami są nazwy oznaczające różnego rodzaju urzędowe dokumenty, papiery itd.: *akt urodzenia* (acte de naissance), *karta wstępu* (carte d'entrée), *karta pobytu* (permis de séjour), *egzamin dojrzałości* (examen de maturité), *nakaz aresztowania* (mandat d'arrêt), *prawo własności* (droit de propriété).

b. dwuwyrzowe nazwy działacza, dla których jako wzór posłużyły identyczne formacje francuskie: *człowiek pióra* (homme de plume), *człowiek pracy* (homme de travail), *mąż stanu* (homme d'État), *mąż zaufania* (homme de confiance), *człowiek honoru* (homme d'honneur), *pracownik kina* (travailleur du cinéma), *pracownik kolei* (employé du chemin de fer), *człowiek ulicy* (homme de la rue), *towarzysz walki* (compagnon de bataille), *towarzysz pracy* (compagnon de travail), *towarzysz podróży* (compagnon de voyage)...

c. zestawienia typu *nomen loci*, która to grupa jest szczególnie liczna i bardzo produktywna: *punkt oparcia* (point d'appui), *punkt wyjścia* (point de départ), *pole działania* (champ d'action), *pole bitwy* (champ de bataille), *pole chwały* (champ d'honneur), *miejsce pobytu* (lieu de séjour), *galeria obrazów* (galerie de tableaux), *kasa oszczędności* (caisse d'épargne), *sala tortur* (chambre de torture), *izba deputowanych* (chambre des députés)...

¹⁰ Znaczenie członu ogólnego można porównać do znaczenia sufiksu w wyrazie jednordzeniowosufiksialnym (charakterystycznym dla fleksyjnego typu języka), zaś znaczenie członu drugiego do znaczenia tematu (rdzenia), por. czeskie *porcelán-ka* z polskim *fabryka porcelany* (a więc *-ka* = *fabryka*).

W grupie tej spotyka się również dwuwyrazowe zestawienia, w których członem określającym nie jest rzeczownik w dopełniaczu, tylko przymiotnik: *dom wypoczynkowy* (maison de repos), *klatka schodowa* (cage d'escalier), *sala gimnastyczna* (salle de gymnastique), *zakład kąpielowy* (établissement de bains), *zakład wychowawczy* (maison d'éducation), *izba obrachunkowa* (chambre de compensation), *punkt opatrunkowy* (poste de secours), *punkt zborny* (point de rassemblement)...

Należą tu wreszcie wspomniane na początku tego rozdziału przykłady zacytowane z książki „O kulturę słowa”, mianowicie *fabryka porcelany*, *pracownia obuwia*, *wytwórnia obuwia*, *przechowalnia bagażu*, chociaż dla każdej danej formacji nie musi być zawsze odpowiednikiem francuskie zestawienie dwuwyrazowe, por. *pracownia bielizny* — *lingerie*. Chodzi bowiem o francuski styl tych dwuwyrazowych określeń, co nie jest równoznaczne z pojęciem bezpośredniego zapożyczenia czy kalki¹¹.

Na tym nie wyczerpuje się przegląd polskich zestawień dwuwyrazowych budowanych zgodnie z modelem francuskim, gdyż należałoby wymienić jeszcze takie typy, jak *brak zasad* (manque de principes), *brak szacunku* (manque de respect)..., którym np. w czeskim odpowiada formacja jednowyrazowa typu: *bezzásadovost*, *neúcta*; dalej formacje złożone z podstawą *zdolność* (rzeczowniki „zdolnościowe”): *zdolność odbijania*, *zdolność wiązania*... (czeskie *odrazivost*, *vázanost*); z podstawą *wskaźnik* (rzeczowniki statystyczne): *wskaźnik frekwencji*, *wskaźnik zatrudnienia*... (czeskie *návštěvnost*, *zaměstnanost*); z podstawą *hodowla* lub *uprawa* (oznaczają rzemiosło lub zawód): *hodowla bydła*, *uprawa lnu*... (czeskie *dobytkářství*, *lnářství*).

3. POŁĄCZENIA APOZYCYJNE

Typ połączeń apozycyjnych omówiony został również w książce „O kulturę słowa”, zarówno w wyrażeniach z rzeczownikami własnymi (*Warszawa-Praga*, *Gdynia-Orłowo*), jak z rzeczownikami pospolitymi (*człowiek-mucha*), przy czym określony został jednocześnie charakter obu rzeczowników wchodzących w skład zestawienia apozycyjnego tego typu. Pierwszy rzeczownik jest nazwą ogólną, drugi z kolei nazwą różniącą (str. 135). W innym kontekście prof. Doroszewski daje syntaktyczną charakterystykę takich połączeń dwóch rzeczowników, nazywając

¹¹ Polskim zestawieniem dwuwyrazowym odpowiadają w języku czeskim z reguły jednorodzeniowe sufiksalne formacje z formantami charakterystycznymi dla klasy nomina loci oraz nomina agentis: *dom modlitwy* — *modlitebna*, *kasa wymiany* — *směnárna*, *kasa oszczędności* — *spořitelna*, *galeria obrazów* — *obrazárna*, *pole bitwy* — *bojiště*, *sala tortur* — *mučírna*, *zakład opiekuńczy* — *opatrovna*, *dom wypoczynkowy* — *zotavovna*, *klatka schodowa* — *schodiště*; *mąż stanu* — *státník*, *mąż zaufania* — *důvěrník*, *pracownik kolei* — *železničář*, *towarzysz pracy* — *spolupracovník*, *towarzysz walki* — *spolubojovník* itd.

pierwszy z nich członem nadrzędnym (określanym), czyli w konsekwencji drugi rzeczownik musi być członem podrzędnym (określającym): *brat-opiekun*, *inżynier-rolnik* (str. 590). I wreszcie morfologiczną charakterystykę połączeń apozycyjnych prof. Doroszewski daje w odpowiedzi na pytanie korespondenta, jak należy odmieniać nazwy typu *Chorzów-Batory* (str. 703). Tych kilka rozproszonych uwag sądzę wystarczy, żeby spróbować ustalić zakres połączeń apozycyjnych dwóch rzeczowników pospolitych we współczesnej polszczyźnie, określić ich stanowisko w zasobie słownym oraz wskazać źródło ich pochodzenia.

Bliższe przyjrzenie się materiałowi wykazuje, że połączeń apozycyjnych typu *inżynier-rolnik* (590), *ryba-młot*, *kobieta-wampir*, *człowiek-mucha* (607), *kobieta-minister* (611), a dodajmy *lekarz-dentysta*, *artysta-malarz*, *kobieta-lekarz*, *zegarek-bransoletka* itp. jest we współczesnym języku nie należały do produktywnego typu, jak współczesne zestawienia twa. Połączenia apozycyjne swoim analitycznym charakterem (ich desygnatami są pojedyncze osoby, przedmioty, zjawiska) wskazują na francuski model, gdyż, jak wiadomo, formacje tego typu są charakterystyczne właśnie dla analitycznego typu języka, por. *médecin dentiste*, *artiste peintre*, *femme-docteur*, *montre-bracelet*.

Zestawienia te są przeważnie nacechowane stylistycznie, nie mają charakteru potocznego, codziennego, chociaż z drugiej strony daje się zaobserwować zjawisko szerzenia się tych formacji szczególnie w języku gazet (w nagłówkach, napisach, gdzie oszczędność i zwartość komunikacji zmusza do kondensowania wyrazów). Zarówno w języku potocznym, jak i ludowym, istnieją stare połączenia tego typu, które ze względu na ich charakter trudno zaliczyć do formacji apozycyjnych ukształtowanych według wzoru francuskiego. Są to np. takie zestawienia jak *herod baba*, *kobieta-anioł*, *anioł-stróż*, *hocki-klocki*, *figle-migle*, *koszałki-opałki*, podobnie *czapka niewidka*, *chłopek roztropek*, *miś uszatek* itd. Są to nieraz bardzo dawne formacje, które jednak w starszym języku nie należały do produktywnego typu, jak współczesne zestawienia apozycyjne typu *miasto-bohater*, *zegarek-bransoletka*.

Te właśnie nowoczesne apozycyjne zestawienia, zbudowane według francuskiego wzoru, dadzą się podzielić na kilka grup:

a. połączenia-repliki, dosłowne odbitki wyrazowe francuskich zestawień: *zegarek-bransoletka* (*montre-bracelet*), *kanapa-lóżko* (*canapé-lit*)... Według tych konstrukcji modelowych powstają liczne dalsze połączenia (niezależnie od tego, czy istnieją we francuskim), toteż lepiej mówić o francuskim stylu tych połączeń niż o galicyzmach: *klipsy-guziczki*, *teczka-aktówka*, *książka-album*, *kalendarz-terminarz*, *szafka-regał*, *fotel-lóżko*, *kredens-bufet*, *tapczan-półka*, *koncert-zagadka*, *koncert-niespodzianka*, *konkurs-plebiscyt*, *rysunek-zgadywanka*, *konkurs-ankieta*, *wagon-węglarka*, *wagon-chłodnia*, *wagon-wywrotka*, *wagon-solarka*...

O wielkiej produktywności tej grupy zestawień apozycyjnych świadczą nazwy z zakresu mody, ubioru lub z zakresu budownictwa, gmachów, pomieszczeń itd: *sweterek-bluzeczka, suknia-garsonka, bluzka-kamizelka, suknia-rura, kokarda-motyl, botki-kozaczki, sandaiki-klapki, pasek-łańcuch; dom-muzeum, szkoła-pomnik, dom-pawilon, hol-poczekalnia, klub-świątlica, klub-kawiarnia, hotel-pensjonat, kawiarnia-ogród...*

b. podobnie replikowym typem, chociaż może nie tak skryształizowanym, są połączenia apozycyjne na oznaczenie zawodu, specjalizacji. Podobnie, jak o tym była mowa w rozdziale 2, moglibyśmy pierwszy rzeczownik połączenia apozycyjnego nazwać członem ogólnym, drugi zaś rzeczownik członem różnicującym, por. *lekarz-chirurg, lekarz-internista, lekarz-dentysta, inżynier-rolnik, inżynier-mechanik, inżynier-konstruktor, technik-elektryk, technik-mechanik, artysta-grafik, artysta-malarz, artysta-fotografik, malarz-realista, malarz-abstrakcjonista, malarz-portrecista...* Ich francuskie pierwowzory brzmią: *artiste-peintre, artiste sculpteur, artiste musicien, peintre-miniaturiste, peintre portraitiste.*

Rzecz jasna, w potocznym użyciu wystarczą same człony różnicujące (co jest podstawowym typem np. w czeskim): *chirurg, internista, dentysta, elektryk...*

c. ta grupa wyrazów ma ściśle nawiązania do grupy b. Obejmuje ona połączenia apozycyjne oznaczające pochodne formy żeńskie od tytułów i nazw wykonawców rodzaju męskiego, szczególnie w wypadkach, kiedy „od niektórych rzeczowników męskich nie można właściwie utworzyć dobrze brzmiących odpowiedników żeńskich (...), np. od *psycholog, filolog*” („O kult. słowa”, s. 608).

Formacje takie, jak *kobieta-lekarz, kobieta-doktor, kobieta-autor, kobieta-adwokat* wskazują niezbicie na francuskie źródło pochodzenia: *femme médecin, femme docteur, femme-auteur, femme-avocate*. Dalsze przykłady: *kobieta-naukowiec, kobieta-archeolog, kobieta-minister, kobieta-profesor, kobieta-kierowca, kobieta-pilot.*

W związku z tymi przykładami warto może zwrócić uwagę na synonimiczne definicje znaczeń haseł z żeńskimi formami tytułów i zawodów w Słowniku Języka Polskiego pod redakcją prof. Doroszewskiego, definicje te podają właśnie zestawienia apozycyjne z pierwszym członem *kobieta*, por. *doktorka* „kobieta-doktor”, *lekarzka* „kobieta-lekarz”, *docentka* „kobieta-docent”, *inspektorka* „kobieta-inspektor”, podobnie *dziennikarka, lotniczka, konduktorka, adwokatka, malarka, dyrektorka, nauczycielka...*¹².

¹² Polskim zestawieniem apozycyjnym odpowiadają w języku czeskim z reguły jednordzeniowe sufiksalne formacje z formantami charakterystycznymi dla istot rodzaju żeńskiego: *učitelka, archeoložka, psychologka, ministryně, lékařka, doktorka...*; w innych wypadkach stosuje się tylko człon różnicujący: *malíř, hudebník, výtvarník, realista, abstraktivista* etc.

d. tylko wartość stylistyczną mają ekspresywne zestawienia apozycyjne jak *program-gigant*, *konkurs-gigant*, *magazyn-olbrzym*, *maszyna-olbrzym*, *niewypał-olbrzym*, *grzyb-olbrzym*, *hotel-kolos*, *spektakl-kolos*, *gmach-kolos*, *sputnik-liliput*, *samochód-liliput*, *kamera-liliput*, *miasto-monstre*, *pałac-rudera*, *dom-widmo*, *czapa-postrach*, *wóz-koszmar*, *ulica-bajoro*, *podwórze-studnia*...

Inną lecz także stylistyczną wartość mają zestawienia-terminy, zestawienia-pojęcia, spotykane często w pracach ściśle naukowych, por. *kalka-papier*, *kalka-wyraz* („O kult. słowa”, s. 291), *słowo-pojęcie*, *wyraz-desygnat*, *zdanie-sąd*, *końcówka-formant*...

W języku urzędowym oraz w języku gazet występuje nierzadko zjawisko leksykalizacji połączeń syntaktycznych apozycyjnych, tj. utrata (formalnej) samodzielności pierwszego członu i powstanie w ten sposób swego rodzaju zrostu (trudno oczywiście takim formacjom przyznawać charakter poprawności, gdyż mają one nienaturalne, wyszukane brzmienie): *kluboświatlica* (pisane również *klubo-światlica*) z połączenia apozycyjnego *klub-światlica*, podobnie *klubokawiarnia* z *klub-kawiarnia*, *kluboczytelnia* z *klub-czytelnia*; następnie *kurso-konferencja*, *ankietokonkurs*, *marynarko-kurtka*, *swetro-marynarka*, *rewio-koncert*. (Całkiem odmienny charakter mają wyrazy złożone typu *kutro-dni*, *lugro-dni*, *taboro-dni*..., o których szczegółowo patrz w książce „O kulturę słowa”, s. 826 n.).

4. FRAZEOLOGIZMY-GALICYZMY (IDIOMATYZMY-GALICYZMY)

Zasób frazeologizmów od strony ich proveniencji i żywotności jest najmniej zbadaną częścią słownictwa polskiego. O pilnej potrzebie zgromadzenia i przeanalizowania utartych zwrotów w języku polskim, ich leksykologicznego opisu klasyfikacyjnego przekonujemy się wówczas, gdy przystępujemy do konfrontacji struktury słownictwa polskiego z pozycji innego języka, niekoniecznie blisko pokrewnego, jak np. czeski, chociaż konfrontacja właśnie z czeskim jest dla mnie, Czecha, wychowanego w tym języku, najłatwiejsza i najkorzystniejsza. Wnikliwa konfrontacja polskiego z czeskim prowadzi do interesujących wniosków, gdyż zapoznaje z faktami bardzo różnymi od polskich w zakresie frazeologizmów i idiomatyzmów (jest to konsekwencja odmiennej kulturowej „aury” obu języków), dodatkowa korzyść jest w tym, że mimo całej różnicy, która istnieje w obu językach co do zasobu utartych zwrotów, zagadnienia teoretyczne z konfrontacji wynikające są wspólne obu językom, ponieważ są właściwie takie same.

Punkt wyjścia dla poniższych rozważań stanowi dla nas analiza zwrotu *znaleźć się w kropce*, przeprowadzona w książce „O kulturę słowa”. Prof. Doroszewski stwierdza: „Przypuszczam, że znaczenie podane w wymienionych słownikach (sc. Szobera i Warszawskim — J. D.)

polega na tłumaczeniu zwrotu francuskiego *se trouver à point*" (s. 202)¹³.

Ponieważ materiał porównawczy, którym rozporządzamy, jest bardzo obfity, ograniczymy się do typowych ilustracji przykładowych, obiecując zająć się gruntowniej problematyką frazeologizmów-galicyzmów w języku polskim w osobnym artykule. Najpierw podajemy przykłady na frazeologizmy-repliki.

a. tłumaczone zwroty bez czasownika, należące do sfery stylu, związane z dialektem kulturalnym: *odwrotna strona medalu* (le revers de la médaille) — cz. «rub», *w sile wieku* (dans la force de l'âge) — «v plně životní síle», *w kwiecie wieku* (à la fleur de l'âge) — «v nejlepších letech», *na wagę złota* (au poids de l'or) — «velmi drahé, vzácné», *gwóźdź wieczoru* (clou d'une soirée) — «zlatý hřeb večera», *ostatni krzyk (mody)* (dernier cri de la mode) — «poslední novinka», *przytomność umysłu* (présence d'esprit) — «duchapřítomnost», *na grzbiecie fali* (à la crête de la vague) — «s proudem», *jedynym pociągnięciem pióra* (d'un trait de la plume) — «jediným škrtem péra», *z lotu ptaka* (à vol d'oiseau) — «z ptačí perspektivy» (por. niem. aus der Vogelperspektive), *w wielkiej gali* (en grand gala) — «v plném lesku», *rzut oka* (coup d'oeil) — «pohled», *skończony człowiek* (un homme fini) — «odbylý člověk».

b. analityczne czasownikowo-rzeczownikowe zwroty, należące tak samo do sfery stylu języka kulturalnego: *żywić nadzieję* (nourrir l'espérance) — «chovat naději», *zachować twarz* (sauver la face) — «chovat se čestně», *położyć kres* (mettre un terme) — «skoncovat», *zostawić wolne pole* (laisser le champ libre) — «dát volnou ruku», *być na wysokości zadania* (être à la hauteur d'une tâche) — «stačit na úkoly», *jechać do wód* (aller aux eaux) — «jet do lázni», *pisywać echa (kronikę w gazecie)*, (faire les échos, dans un journal), *przypadać w udziale* (échoir en partage) — «připadat», *podzielać czyje zdanie* (partager l'avis de q.) — «sdílet něčí názor», *nie pozostawiać nic do życzenia* (ne laisser rien à désirer) — «zcela vyhovovat», *nie posiadać się z radości* (ne pas se posséder de joie) — «být radostí bez sebe», *mieć swoją wymowę, np. fakty mają swoją wymowę* (avoir son éloquence, les faits ont leur éloquence) — «fakta mluví za sebe», *nawiązać stosunki* (nouer les rapports) — «navázat s'yky», *zawiązać intrygę* (nouer l'intrigue) — «strojit pikle», *rzucić apel* (lancer un appel) — «vytyčit heslo», *odłożyć do lamusa* (mettre au rancart) — «odhodit do starého haraburdí», *nie dawać oznak życia* (ne pas donner signe de vie) — «nejevit známek života», *nie ścierpieć zwłoki* (ne pas souffrir de délai) — «bezockladně», *wystawić na próbę* (mettre à l'épreuve) — «podrobit zkoušce», *mrozić krew w żyłach* (glacer le sang dans les veines) — «být hrůzostrašný», *być dobrze widzianym*

¹³ W pracy o języku T. T. Jeża przytacza takich wyrażen tłumaczonych z wyrażen i icimatyzmów francuskich aż 9 (patrz s. 104), które wszystkie są indywidualnym znamieniem stylu Jeża i nie weszły do potocznego obiegu językowego.

(être bien vu) — «být rád viděn», *przywołać do porządku* (rappeler à l'ordre) — «přivolat k pořádku», *wodzić kogo na pasku* (mener q. à la liste) — «vodit někoho za ručičku», *wyciągnąć wniosek* (tirer une conclusion) — «učinit závěr».

Niektóre z tych zwrotów włączają się tak ściśle w obieg językowy, że przybierają niemal znaczenie przysłów: *gra nie warta świeczki* (le jeu ne vaut pas la chandelle) — «nestojí to za námahu», *wyważyć otwarte drzwi* (enfoncer une porte cuverte) — «konat zbytečnou práci», *robić dobrą minę do złej gry* (faire bonne mine à mauvais jeu) — «muset se tvářit sladce», *dzielić włos na czworo* (couper un cheveu en quatre) — «hledat příliš jemné roždily», *postawić kropkę nad i* (mettre le point sur l'i) — «postavit tečku nad i», *plakać (wypłakać się) w kamizelkę komu* (venir pleurer dans le gilet de q.) — «vyplakat se», *spać na oba uszy* (dormir sur les deux oreilles) — «spát jako dřevo».

W następnej części dajemy parę przykładów na frazeologizmy-zapozyczenia. Jest to właściwie grupa mieszanych (hybrydowych) zwrotów¹⁴, w których z reguły jeden wyraz jest zapożyczeniem (fonetycznie i morfologicznie wymienionym zgodnie z budową gramatyczną języka polskiego), drugi wyraz jest kalką (dosłowną odbitką francuskiego wyrazu): *figurować na liście* (figurer sur la liste) — «být v seznamu», *wnieść na listę* (porter sur la liste) — «zapsat do seznamu», *otworzyć listę dyskutantów* (ouvrir la liste des discutants) — «udělit slovo do diskuse», *spenetrować teren* (pénétrer le terrain) — «proniknout do něčeho», *(po)służyć za pretekst* (servir de prétexte) — «být záminkou», *kreować rolę* (créer un rôle) — «vytvořit roli», *trzymać pod kloszem* (mettre sous cloche) — «držet pod pokličkou», *mieć pretensje* (avoir des prétentions) — «mít námitky», *zrobić gafę* (faire une gaffe) — «udělat hloupost», *odbywać staż* (faire un stage) — «konat stáž», *złożyć wizytę* (rendre visite) — «vykonat návštěvu», *mieć szansę* (avoir une chance) — «mít štěstí», *prezentować broń* (présenter les armes) — «vzdávat čest», *mieć tupet* (avoir du toupet) — «mít smělct, drzost», *dać spektakl* (donner un spectacle) — «vystavit kus», *dać koncert* (donner un concert) — «dát koncert», *dawać ton* (donner le ton) — «udávat tón», *podnieść kwestię* (soulever une question) — «nadhodit otázku», *robić obizkcje* (faire des objections) — «dělat drahoty», *mieć dobrą prasę* (avoir bonne presse) — «mít dobrý ohlas v tisku», *mieć interes* (avoir intérêt) — «zajímat se», *mieć swoje racje* (avoir ses raisons) — «mít své důvody», *mieć dobrą minę* (avoir bonne mine) — «dobře vypadat», *mieć intencję* (avoir l'intention) — «mít záměr, hodlat», *powziąć decyzję* (prendre une décision) — «učinit rozhodnutí», *brać serio* (prendre au sérieux) — «brát

¹⁴ W pracach rosyjskich stosuje się dla tego rodzaju hybrydowych zwrotów frazeologicznych termin „połukal'ka”. Por. N. M. Szanskij: Leksikologia sovremen-nogo russkogo jazyka. Moskwa 1964, s. 242n.

vážně», *robić honory domu* (faire les honneurs de la maison) — «plnit povinnosti pána domu», *wrócić honor* (rendre l'honneur) — «vrátit čest», *robić fortunę* (faire fortune) — «dělat majetek», *zrobić afront* (faire un affront) — «udělat hanbu», *robić aluzję* (faire allusion) — «dělat nářky», *robić rekonesans* (faire une reconnaissance) — «udělat průzkum», *robić historie* (faire des histoires) — «dělat cavyky», *robić ambaras* (faire de l'embarras) — «dělat potíže», *być w komplecie* (être au complet) — «být v plném počtu», *znaleźć się w impasie* (se trouver dans une impasse) — «nevědět kudy kam», *wznieść toast* (porter un toast) — «pronést přípitek».

Niektóre z nich wyszły lub wychodzą z użycia, co stwierdza prof. Doroszewski np. w wyrazie *atencja*: „Okazywać komu *atencję* można dziś tylko w stylu bardzo szczególnym” („O kult. słowa”, s. 446). Tak samo odczuwa się dziś jako przestarzałe zwroty *mieć w estymie* (avoir en estime), *mieć konduite* (avoir une conduite), *dać rekuzę* (récuser), *brać rewanż* (prendre la revanche) i wiele innych.

Podsumowując nasze rozważania możemy stwierdzić rzeczy następujące: chociaż znakomita większość wyrazów współczesnej polszczyzny jest pochodzenia słowiańskiego, to ważną — również pod względem liczebnym — grupę jej słownictwa stanowią galicyzmy, zapożyczenia oraz repliki z języka francuskiego. Nie są to naleciałości tylko przypadkowe, o czym świadczy to, że wywarły pewien wpływ na kształtowanie się literackiej (kulturalnej) polszczyzny nowej doby. Wyrazy francuskiego pochodzenia reprezentują w zasobie wyrazów polszczyzny rozmaite dziedziny myśli i życia, przenikają przede wszystkim jednak słownictwo kulturalne, w mniejszym zaś stopniu słownictwo potoczne¹⁵. Liczne napływowe elementy francuskie zasymilowały się do tego stopnia, iż weszły w skład podstawowego ogólnonarodowego słownika polskiego. Szczególnie zwracają na siebie uwagę swoją liczebnością galicyzmy dotyczące życia towarzyskiego, tak salonowego (gry, zabawy, tańce itd.), jak pozasalonowego (łowiectwo, jeździectwo, szermierka). Następnie, bardzo wymowne są galicyzmy z zakresu słownictwa dotyczące ubioru, szczególnie damskiego, przedmiotów zdobniczych, jak również spraw bytowych, mebli, urządzenia wnętrz, sztuki kulinarnej. Wiele z tych wyrazów wyszło wprawdzie z użycia (patrz „O kulturę słowa”, s. 446), ale liczne są nadal w obiegu. (Byłoby rzeczą interesującą prześledzić, przez jakie wyrazy zostają zastąpione, bądź jaki jest stosunek między galicyzmem i synonimicznym wyrazem pochodzenia rodzimego.)

Podkreśliliśmy, że częstotliwość użycia większości galicyzmów dotyczy sfer stylu języka literackiego, nie zaś języka potocznego (choć

¹⁵ For. W. Doroszewski: La langue française en Pologne. S. 40—44. Patrz przypis 5.

i do niego przenikają, nie tworząc jednak tak skryształizowanej warstwy słownikowej jak w dialekcie kulturalnym). Zapożyczenia i repliki z języka francuskiego, jak je rejestrują słowniki współczesnego języka polskiego (szczególnie Słownik Języka Polskiego pod red. W. Doroszewskiego), nie reprezentują całego przekroju słownictwa, lecz tylko pewne dziedziny myśli oraz stylu. Spora część galicyzmów w świetle tych słowników nie należy do potocznej praktyki językowej, nawet ludzi wykształconych. Prof. Doroszewski wykazał, że napływ elementu francuskiego słabnie stopniowo od drugiej połowy wieku XIX, aby prawie całkowicie ustać w wieku XX. Największe nasilenie penetracji wyrazów francuskich przypada na drugą połowę wieku XVIII a szczególnie pierwszą połowę wieku XIX, co wiąże się ze specyficznym rozwojem historycznym Polski, z bilingwizmem pewnych środowisk i wybitnych jednostek¹⁶.

W warunkach ścisłej symbiozy polszczyzny z francuskim zaszczepiły się w niej pewne modele, które przetrwały niezależnie od źródła swego pochodzenia. Lepiej zatem w wielu wypadkach mówić nie o bezpośrednich galicyzmach w polszczyźnie, tylko o francuskim stylu takich jednostek leksykalnych, które charakteryzują szczególnie wyraźnie analityczne zestawienia dwuwyrzowe (z dopełniaczem rzeczownika) oraz połączenia apozycyjne dwu rzeczowników. Nie jest to jedyna, ogólna skłonność polszczyzny nowożytnej — analityczny sposób wyrażania się, gdyż zarówno inne sposoby, takie np. jak sufiksacja, kompozycja, uniwerbizacja i skracanie wyrazów są dla niej znamienne i są to wszystko — w różnym oczywiście stopniu — produktywne środki wzbogacania słownictwa.

Struktury złożone francuskiego pochodzenia w języku polskim są mało na razie opracowane. Do współczesnych badań nad zasobem słownictwa polskiego jako pierwszy wprowadza badania złożonych struktur leksykalnych właśnie prof. Doroszewski. W jego pracach sprecyzowane zostały metodologiczne podstawy dla tego rodzaju badań. Uwagi nasze starały się iść w kierunku ilustrowania jego tez przykładami przez uzupełnianie ich analizą strukturalno-semantyczną.

Jiří Damborský

¹⁶ Z drugiej strony fala galicyzmów wywoływała zdecydowany protest ze strony niektórych językoznawców, jak np. Brücknera, który ostro krytykował modę na francuszczyznę, szczególnie wśród kobiet: „Język (sc. polski — J. D.) zubożał do szczytu, nie umiał nim nikt pisać i nie było w nim co czytać, więc nie dziw, że nowy groźny nieprzyjaciel, że francuszczyzna ze wszystkich stanowisk go wypierała. Już w połowie wieku szerzy się coraz widoczniej galomania, zastępując powoli zgubne oddziaływanie albo raczej wszechwładzę łaciny, lecz tym razem skutki były gorsze, bo i pleć piękna, co siebie i języka przeciw łacinie broniła skutecznie, przed francuszczyzną broń składa, owszem, jeszcze niepodzielniej jej się oddaje niż mężczyźni sami”. A. Brückner: *Dzieje języka polskiego*. Wyd. IV, Wrocław-Kraków 1960, s. 147.

ANALIZA PROGRAMU NAUCZANIA W ZAKRESIE GRAMATYKI

(dalszy ciąg)

2. CZĘŚCI ZDANIA; OKREŚLENIA

Najbardziej może nieustalona w tradycji gramatycznej, jeśli chodzi o części zdania, jest sprawa określeń. Poza stosunkiem do wyrazów określanych i podziałem ich na przydawki, dopełnienia i okoliczniki, w ujęciach gramatycznych nawet na wyższym poziomie istnieje znaczny luz interpretacyjny. W zakresie przydawek, poza przymiotnikową, są różnice nie tylko w ich typologii, różnej np. u Klemensiewicza i u Szobera, nie tylko w podstawie ich uogólnienia (wszelkie określenia rzeczownika lub innego wyrazu oznaczającego przedmiot — u Klemensiewicza, określenie wskazujące na właściwość — u Szobera itd.), ale i w samym zakresie. Forma np. *książek* w wyrażeniu *czytanie książek* według Klemensiewicza jest przydawką, zaś według Szobera dopełnieniem. W składniach znów radzieckich dopełnieniem byłby także ten wyraz w wyrażeniu *czytelnik książek*. Podobnie, jeśli chodzi o dopełnienie, to, w czym podręczniki szkolne są zgodne, sprowadza się właściwie do charakterystyki dopełnienia bliższego (choć i tu Z. Klemensiewicz ten termin zarzuca jako nieprecyzyjny; w każdym razie jest to dopełnienie bezsporne). Jeśli chodzi o tzw. dopełnienia dalsze — nie mają one ani wyraźnych granic pojęciowych, ani też zakresowych; mieszane są często z okolicznikami, niekiedy z przydawkami a nawet z tym, co niektórzy traktują jako podmiot logiczny, np. *Niedobrze mi, trzęsie mną*. Jeszcze większy kłopot jest z bezokolicznikami. W tym stanie rzeczy są możliwe następujące ważniejsze stanowiska programowe: a) luz interpretacyjny aż do możliwości indywidualnego ujmowania sprawy przez nauczyciela (w sensie wyboru jednego ze stanowisk rozbieżnych) — ale w takim razie jak zapewnić tożsamość wyników np. przy przenoszeniu ucznia do innej szkoły lub zmianie nauczyciela? b) ograniczenie materiału do cienkiej warstwy bezspornej z pominięciem reszty; c) narzucenie przez program określonego wyboru stanowisk (co w obecnych warunkach jego powstawania daje raczej eklektyzm werbalistyczny); d) wybór szczegółowy spraw do omówienia przynajmniej co do zakresu, z pozostawieniem nauczycielowi (podręcznikowi) sposobu tego omawiania.

W obu programach klasy IV jest mowa jedynie o wyróżnianiu wyrazów określających podmiot i orzeczenie, z przemilczeniem sprawy określeń wyrazów określających (np. przydawek przy dopełnieniu), bez sugestii jednak podawania terminu *określenie*, który to termin jest postulowany w kl. V. W tej ostatniej klasie oba programy wprowadzają trzy typy określeń: przydawki, dopełnienia, okoliczniki, bez podawania ich zakresu choćby przykładowo nawet dla nauczyciela. W klasie VI program z r. 1959 ujmował ogólnie przydawkę jako określenie rzeczownika, a więc jak Klemensiewicz, bez ustalenia jednak, czy chodzi o wszelkie określenia rzeczownika, a więc z przekreśleniem dopełnień przyrzeczownikowych, czy też o ograniczone do częstszych i bardziej typowych jego zastosowań, a więc z pominięciem zakresów dyskusyjnych. Co do dopełnień — takiego choćby ogólnego sprecyzowania brak w tym programie. Ponadto program ten w kl. VI wprowadzał okoliczniki miejsca, czasu, sposobu, przyczyny i celu, co można było rozumieć, że okolicznikami są właśnie określenia miejsca, czasu, sposobu, przyczyny i celu. Ponieważ chodziło w programie o ich „wyróżnienie”, nie jest jasna intencja programu, czy te pojęcia kategoryjne są jakby cechami ułatwiającymi to wyróżnianie, czy też chodzi o podział okoliczników, krócej, czy tylko o odróżnianie ich od siebie i odpowiednie nazywanie (inna rzecz, że ta sprawa nie należy do łatwych).

Program nowy (w części składniowej kl. VI) rezygnuje z wyżej omówionego uogólnienia przydawki, a sprawę okoliczników (sformułowaną po prostu nagłówkowo „okoliczniki miejsca, czasu, przyczyny, sposobu i celu”) przenosi do kl. VII, dzieląc w ten sposób szczegółowe omawianie określeń między dwie klasy VI i VII. Wobec pominięcia w obu programach typologii przydawek i dopełnień, w niektórych jej działach łatwiejszej i bardziej związanej z różnymi typami budowy zdania, ten podział okoliczników, podany zwłaszcza bez ograniczeń, wydaje się niezbyt uzasadnionym przerostem (przynajmniej jeśli chodzi o szkołę podstawową). Nowy program podaje tu ponadto niektóre nawiązania składniowe w dziale o częściach mowy, postulując w klasie V omawianie przymiotnika jako określenia rzeczownika i przysłówka jako określenie czasownika. Ponadto w dziale ćwiczeniowym kl. VII jest mowa o „dopełnieniu bliższym w różnych przypadkach (biernik, dopełniacz, narzędnik)” bez sprecyzowania jednak, czy chodzi tu o ograniczenie materiału przykładowego (a więc dopełnienie bliższe byłoby tu terminem dla nauczyciela, nie dla ucznia), czy też o wprowadzenie terminu (a w takim razie czemu on się nie znalazł w części poświęconej wiadomościom gramatycznym?).

Jeśli chodzi o środki techniczne wyrażania określeń, oba programy są tu bardziej dokładne. Już w kl. V jest mowa o zastosowaniach rzeczowników w roli określeń (bez zaznaczania rodzajów określeń) oraz wspomnianych już przymiotników (określenia rzeczownika) i w nowym

programie przysłówków (określenia czasownika); w dawnym programie dopiero w kl. VII była mowa o zastosowaniu przysłówków w roli okolicznika. Czyli zastosowania te należą do pełnej charakterystyki części mowy. W dziale składniowym według obu programów w kl. VI mają być omawiane sposoby wyrażania przydawek (część mowy, jej forma — które to sprecyzowanie nowy program pomija) i dopełnień (część mowy i przypadek — również pominięte w nowym programie). Ponadto dawny program postulował w tejże klasie sposoby wyrażania okoliczników (część mowy, forma), co nowy program przeniósł do klasy VII (z pominięciem tego sprecyzowania — podobnie jak przy innych określeniach).

Ogólnie rzecz biorąc, dział składni w programie poświęcony częściom zdania, nawet z uwzględnieniem rozwoju koncentrycznego, przypomina raczej resztki fundamentów dawnej składni, które wprawdzie dopasować można do jakichś nowych — i to różnych — rozwiązań, na które szkoła wciąż oczekuje. Może to i dobre, byleby jednak nauczyciel był zaopatrzony w omówienia ten stan rzeczy komentujące, sugerujące jego doskonalenia w nauczaniu. Traktowanie sformułowań programu zbyt rygorystyczne pozostawiłoby w nauczaniu jedynie nieco nazw, bez możliwości pogłębienia ich rozumienia.

3. STRUKTURY ZDANIOWE — ZDANIE POJEDYNCZE

Problem jednak części zdania jest czymś wtórnym w stosunku do struktur zdaniowych. Warto więc przyrzeć się, jakie typy tych struktur program bierze pod uwagę.

Najwcześniejszą z nich jest zdanie. Już w klasie I uczniowie mają z nim kontakt, choćby tylko intuicyjny, jako z całością złożoną z wielu wyrazów (pisanych osobno), rozpoczynającą się od wielkiej litery a kończącą się kropką, tak że wyróżnianie zdań w tekście czytany (po opanowaniu umiejętności czytania) nie sprawia szczególnej trudności. Gorzej jest z podziałem większej wypowiedzi ustnej na zdania. Tu trudności sięgają niekiedy nawet starszych klas licealnych; błędy w tym zakresie spotkać można nawet w wypracowaniach maturalnych. Podczas gdy wypowiedzi pisemne na szczeblu najniższym nie wykraczają poza zdanie, należyte operowanie kropką w starszych klasach, przy wypowiedziach pisemnych dłuższych, nabiera charakteru stylistycznego, wymagającego szczególnych zabiegów metodycznych, o których w pracach metodycznych na ogół głucho. Ale nie o to tymczasem tu chodzi. Faktem jest, że zwłaszcza w wypowiedziach ustnych, jak też i w tekstach czytanych uczniowie mają do czynienia z całą niemal różnorodnością syntaktyczną, wśród której szkoła musi ich nauczyć orientacji.

Pierwszym dla ucznia kryterium porządkującym zdanie jest kryterium funkcyjne. Już w kl. II w obu programach uczeń ma rozróżniać zdania oznajmujące i pytające. Program z r. 1959 dołączał tu też zdania

rozkazujące, co program z r. 1963 przeuwa do kl. III. Na tym w klasach niższych oba programy poprzestają. Dopiero w klasie V następuje wprowadzenie zdań wykrzyknikowych — i na tym koniec analizy funkcyjnej. Wczesne rozróżnianie zdań oznajmujących i pytających wiąże się choćby z typowym dialogiem nauczyciela i ucznia, składającym się z pytań i odpowiedzi, do czego dołącza się w piśmie obowiązkowe stawianie kropki i pytajnika (choć i tu uderza np. pominięcie sprawy zdań twierdzących i przeczących jakże ważnych np. w nauce języków obcych). Zdaniem rozkazującymi są przede wszystkim wszelkiego rodzaju polecenia nauczyciela. Tłem naturalnym jednak dla zdań wykrzyknikowych u ucznia jest raczej w niższych klasach sytuacja pozalekcyjna, jeśli pominiemy występowanie ich w tekstach literackich, wyróżnianie ich w późniejszych klasach w recytacji itp., słowem w uwikłaniach ekspresywnych środków stylistycznych, do czego jednak samo wyróżnianie zdań wykrzyknikowych zupełnie nie wystarcza. Inna sprawa, że cała ta typologia zdań nawiązuje w swej historii do kantowskiej podzielności władz duszy na rozum (zdania oznajmujące i pytające), wolę (zdania rozkazujące) i uczucie (zdania wykrzyknikowe). Pomijając już dyskusyjność filozoficzną tego podziału, stwierdzić trzeba, że nawiązuje on do siatki w klasach niższych zbyt dalekiej od samorzutnych zainteresowań ucznia (nastawienie na świat zewnętrzny); w oderwaniu od struktur zdaniowych uwarunkowanych jej funkcją — wyjście poza sprawy czysto praktyczne (jak pisownia) jest tu conajmniej ryzykowne i werbalne.

Praca więc nad zdaniem w klasach niższych sprowadza się głównie do wyróżnienia w nim jego części, do czego się dołącza w klasach starszych typologia zdań podrzędnych jako części zdań nadrzędnych. Lecz wczesne zalecenie ćwiczeń w rozwijaniu zdań (program z r. 1959 w kl. III, a program z r. 1963 już nawet w kl. II) zakłada pewną typologię struktur zdaniowych choćby dla nauczyciela, jak przeciwstawianie zdań nierozwiniętych (punktów wyjścia) rozwiniętym (punktom dojścia), z której to różnicy (bez użycia wspomnianych nazw — choć tu program nie daje żadnych wskazówek) uczeń musi jakoś zdawać sobie sprawę. W związku z tym zdaniem funkcyjnym, używanemu przez ucznia w całej jego złożoności, przeciwstawia się zdanie strukturalne, wypreparowane z owej złożoności i ograniczone do najprostszej struktury — związku między podmiotem (rzeczownikiem w mianowniku) a orzeczeniem (czasownikiem w formie osobowej), struktury raczej rzadkiej i sztucznej; jeżeli bowiem orzeczeniem ma być nazwa czynności, bardzo niewiele znajdzie się czasowników, które mogą być z sensem użyte bez dopełnień czy innych określeń. Sugerować więc można by tu porównywanie zdań pojedynczych o różnym stopniu złożoności dla wyodrębnienia w nich struktury podstawowej, jaką jest związek podmiotu (zasadniczego) i orzeczenia (zasadniczego), z którego składnikami są powiązane określenia, i skon-

centrowanie na niej w szczególny sposób uwagi ucznia. Związek ten, rozpatrywany od strony znamion struktury, jest przystosowaniem formy czasownika — będącego orzeczeniem — do podmiotu pod względem osoby (od kl. III, do czego jednak podmiot rzeczownikowy bez zaimków nie wystarcza; możliwe jest jednak posługiwanie się nimi nawet w klasach najniższych jako wyrazami *ja, ty* bez wprowadzania nazwy zaimków osobowych), liczby (od kl. II — jednak opis form liczby w czasowniku zaczyna się dopiero w kl. III) i rodzaju (w ograniczeniu do liczby pojedynczej i czasu przeszłego oraz przyszłego z formami na *-ł, -ła, -ło*, od kl. III z poszerzeniem na liczbę mnogą i formy trybów w klasach późniejszych). Tak więc dorzucanie coraz to nowych aspektów analizy omawianej podstawowej struktury w zdaniu trwa przez wiele klas, co zmusza do ujęcia wybitnie koncentrycznego. O sprawie podmiotu domyślnego była mowa już poprzednio.

Ćwiczenia w rozwijaniu zdań prowadzą do wyodrębnienia związków między podmiotem a jego określeniami (z wyodrębnieniem w kl. IV grupy podmiotu) oraz między orzeczeniem a jego określeniami (z wyodrębnieniem w kl. IV grupy orzeczenia), innymi słowy związków o charakterze określeniowym (wyraz określany, bez nazwy, i określenie — przy czym z typologią określeń jako części zdania mamy do czynienia dopiero w kl. V). To stwarza podstawę do podziału zdań pojedynczych na rozwinięte i nierozwinięte (terminy wprowadzone w kl. IV; ponieważ zdania pojedyncze przeciwstawiają się złożonym, a o tym jest mowa dopiero w kl. V, wnioskować należy, iż termin „zdanie pojedyncze” w kl. IV jest jedynie terminem dla nauczyciela, ograniczającym omawianie zdań nierozwiniętych).

(dalszy ciąg nastąpi)

Jan Tokarski

POMRUKI STAREGO DOKTRYNERA

Seria druga

Od ogłoszenia pierwszej serii tych notatek upłynęło przeszło trzy lata... Taki dystans ma ostatecznie swoje plusy, daje bowiem możliwość ochłonięcia po nazbyt czasem gwałtownych wypadach lub podjęcia na nowo niedość wszechstronnie przemyślanych argumentów, ewentualnego wysłuchania opinii przedstawicieli przeciwnego obozu i zrewidowania własnych sądów...

W serii niniejszej powracam do niektórych poruszonych wtedy spraw, po czym w kolejnych „pomrukach” przedstawiam ogółowi Czytelników pewne spostrzeżenia, doznania, reakcje, wątpliwości itp. w obliczu poszczególnych faktów i cech charakteryzujących dzisiejszą polszczyznę. Wypowiadam się tu jako — samokrytycznie zdefiniowany — stary doktryner; śpieszę się jednak zastrzec, że nie znaczy to bynajmniej, by mnie nie można było niekiedy przekonać, bym był głuchy na rzeczową krytykę; przeciwnie, takie echa swoich wystąpień witam z zadowoleniem, nabierając przeświadczenia, że jestem poniekąd wyrazicielem poglądów nie tak szczupłej jak pierwotnie sądziłem garstki miłośników języka i że — jak to swego czasu zaznaczył (chyba bez nadmiernej złośliwości...) prof. Doroszewski — „refleksje autora „Pomruków” nie zasługują na to, by zareagować na nie samym tylko wzruszeniem ramion”. Utwierdziłem się w tym mniemaniu po otrzymaniu kilku listów od nieznanych mi osób oraz po przeczytaniu cennych rozważań Stanisława Brauna pt. „Uwagi o Pomrukach” (PJ, z. 5 z r. 1962).

Od nawiązania do tych właśnie „Uwag” rozpoczynam obecną serię. Z pięciu poruszonych przeze mnie podówczas zagadnień p. Braun zakwestionował dwa, mianowicie sprawę poprawności form *ministerium-ministerstwo* i *premium-premia*. Otóż wypada mi lojalnie uznać się w obydwu punktach za pokonanego, albo — mówiąc ściślej — za przekonanego. Tedy, po stwierdzeniu niezaprzeczalnej słuszności jego wywodów, wycofuję się z beznadziejnej (a — jak już teraz muszę dodać — bezcelowej) walki, jaką prowadziłem przez lata całe. Osobiście, czysto prywatnie, będę nadal używał form *ministerium* i *premium*, bo to przecie nie są formy błędne (w każdym razie jeszcze nie błędne...); powtarzam: jest to moim osobistym wyborem. Predylekcja ta tłumaczy się całkiem po prostu względami uczuciowymi: w byłym zaborze rosyj-

skim z dwu równie dobrych form wybierano tę, co nie przypominała formy rosyjskiej, tak jak znów w byłym zaborze niemieckim lub austriackim unikano wszystkiego, co pobrzmiwało niemczyzną¹. No, a ja byłem „królewakiem”...

Teraz już koniec; poniosłem porażkę; w obronie *ministerium* nie będę już kruszył kopii; ostatnim jednak podrygiem powalonego sampierza niechaj będzie skonstatowanie, że nawet triumfatorzy w tym sporze nie unikną urobionych właśnie od tego potępianego przez nich *ministerium* form pochodnych, ot, chociażby przymiotnika *ministerialny* (bo przecież jednak nie «ministerstwowy»), np. w wyrażeniach: zarządzenia ministerialne, komisja międzyministerialna. Ośmielam się sądzić, że za to skromniutkie zwycięstwo zasłużyłem na jakąś nagrodę pocieszenia: niechże więc to będzie moralne premium, a nie premia...

*

Pragnąc zakończyć ten „remanent” rzucam okiem na pozostałe pozycje pierwszej serii „Pomruków”. Otóż sprawa rusycyzmów typu „nie to a tamto” oraz „jak by to nie było” nie wywołała żadnych uwag, co radbym sobie tłumaczyć oczywistością, bezspornością błędu; ale znów codzienna praktyka świadczy, niestety, o czymś wręcz przeciwnym: zwroty te prawie nikogo już nie rażą, spotyka się je wszędzie i coraz częściej! Wspominam zresztą o tym — ze zrozumiałym ubolewaniem — w felietonie pt. „Z mojego obserwatorium” (PJ z. 2 z 1965 r.).

W dosyć zaś smętną zadumę wprawia mnie całkowite milczenie na temat poruszonej przeze mnie sprawy niedorzecznej formy imiesłowu biernego *lubiany* (zamiast poprawnej: *lubiony*) Tu dodam, że — obok zacytowanych przeze mnie wydawnictw poprawnościowych uznających dopuszczalność obydwu form — „Zasady pisowni polskiej” Jodłowskiego i Taszyckiego podają w słowniczku ortograficznym, niestety, wyłącznie formę *lubiany*. Tę pokraczną formę spotyka się częściej od poprawnej, którą — ku swej pociesze — znajduję w tekstach Trembeckiego, Kraśzewskiego i Żeromskiego oraz w przykładzie wyjętym z pism Henryka Kamieńskiego (1812—1865) a podanym przez SJP, który niemniej informuje — zgodnie, niestety, ze stanem faktycznym — „dziś częściej *lubiany*”. Nasuwa się tu analogia do równie błędnej formy czasu przeszłego od czasownika *swędzić* — *swędziło*, używanej znacznie częściej od poprawnej *swędziło*, chociaż i tu zasada jest tak prosta, a błąd, zdawałoby się, tak wyraźny i rażący!

*

¹ Sformułowanie to zaczerpnąłem z trafnych uwag na ten temat, jakie znajdujemy w (publikowanej pod redakcją prof. St. Urbańczyka książce pt. „Polszczyzna piękna i poprawna” (str. 145—147 i 196—197).

Powracam jeszcze na chwilę do artykułu St. Brauna. Otóż autor kończy swe rozważania słusznym, w moim mniemaniu, potępieniem szerzącej się obecnie — dość trudno powiedzieć czemu — dziwacznej manieri nieodmieniania nie tylko obco brzmiących lecz nawet swojskich wyrazów, zwłaszcza imion i nazwisk, np. „książka prof. Lange”, „rekordy Janusza Sidło” (dodałbym tu osobliwy dopełniacz: „utwory Bruno Szulca, sztuka Bruno Jasińskiego”, o czym już na tym miejscu pisałem). Nie tak dawno na ten temat ukazało się w prasie kilka wypowiedzi zdecydowanie potępiających tę manierę. Myślę, że ich autorom należy życzyć powodzenia w tej akcji; chociaż paradoksalną pointą w owej polemice jest fakt, że sam posiadacz nazwiska, które spór ten wznieciło, utalentowany poeta Jerzy S. Sito, stanowczo zaprotestował przeciw deklinowaniu jego nazwiska!²

Posprzeczałbym się jednak z p. Braunem, kiedy zasięgiem swego oburzenia obejmuje nieodmienność niektórych nazwisk cudzoziemskich, jak np. *Maupassant*. Otóż razi go, że w radiu usłyszał zapowiedź odczytania noweli Guy de Maupassant. „Wprost nie do wiary! — woła. — Przecież wprost narzuca się zakończenie na -a: *Maupassanta*”. Hm, nie sądzę bynajmniej, by się to „wprost narzucało”. Sprawę wymowy i pisowni obcych imion i nazwisk — sprawę zasadniczo niemożliwą do kategorięcznego, jednoznacznego i bezapelacyjnego rozstrzygnięcia — omawia w sposób nader przejrzysty i przekonujący w książce pt. „O kulturę słowa” prof. Doroszewski, wysuwając pewne kryteria i zasady oraz wnioski praktyczne, których, mam wrażenie, niepodobna podważyć po prostu dlatego, że wyglądają na podyktowane przez samo życie, i tam, gdzie niemożliwe jest rozwiązanie idealne, wskazując jaki pozostaje do przyjęcia najmniej drastyczny kompromis i ewentualność wyboru najmniejszego zła. Jednym z takich wniosków jest — w związku z podanym przykładowo nazwiskiem Ramadier — że lepiej pozostawiać nazwiska tego typu bez odmiany, w połączeniu zaś z imieniem (Paul, jak brzmi autentyczne imię jednego z premierów francuskich) „najprościej będzie chyba odmieniać imię, bo Paul, zakończone na spółgłoskę, nadaje się do odmiany, a więc Paula Ramadier, Paulowi Ramadier”.

Wydaje mi się, że podobnie należy postępować z nazwiskami takimi jak *Maupassant*, *Briand*, *Chateaubriand* (i *Chateaubriant*), *Constant*, *Montand* itp. W każdym razie trudno mi podzielać zapał, z jakim p. Braun domaga się polonizowania (co w praktyce równa się właściwie zniekształcaniu) takich nazwisk, w konkretnym zaś wypadku nazwiska *Maupassant*, no bo po pierwsze: co zrobić z imieniem: (tego *Guy* chyba

² Dość zastanawiająco wygląda i to, że p. Sito może się powołać na nie byle jakiego poprzednika; jest nim bowiem Linde, który na karcie tytułowej swego epokowego słownika napisał: „Słownik języka polskiego przez M. Samuela Bogumiła Linde”, na co zwraca uwagę prof. Doroszewski, zaznaczając, że ta nieodmienna forma nazwiska spotykała się w ubiegłym stuleciu dość często.

najbardziej zagorzały zwolennik „maniery fleksyjnej” nie ugryzie!)³ Po drugie zaś: jak wymawiać *Maupassanta*? z twardym *n* (jak: *bażanta*, *palanta*, *franta*, *kuranta*) czy też — zgodnie z brzmieniem oryginału, a zatem używając dźwięku właściwie w polszczyźnie nie istniejącego i wywołującego wrażenie niejakiej pretensjonalności? Wprawdzie ową nosówkę słyszy się niekiedy, jednakże wyłącznie w wyrazach nielicznych przejętych w całości z języka francuskiego (*agrément*, *pendant*, *virement*) i przeto właściwie nieodmiennych. Bądź jak bądź, tak zachwalane przez p. Brauna polsko-francuskie hybrydy deklinacyjne nie wyglądają ani też nie brzmią ponętnie. Nie wiem, jak sobie wyobraża deklinację nazwisk zakończonych na samogłoskę, jak operować tak umiłowanym przezeń dopełniaczem zapowiadając np. utwory Cocteau, Hugo, Lalo? A co by dało rygorystyczne stosowanie propagowanej przez niego zasady w odniesieniu do takich nazwisk jak Delacroix, La Rochefoucauld, Vercingétorix...? Dalibóg, strach pomyśleć!

*

Na mojej „czarnej liście” wykolejeń irytujących wiernego zwolennika kryteriów formalno-logicznego i historycznego poczesne miejsce zajmuje forma *źmudny* (*źmuda*, *źmudnie*), która niemal doszczętnie wyparła poprawną (a przytem nawet dla laika całkiem przejrzystą etymologicznie) *zmudny* (*zmuda*, *zmudnie*). Słownik Lindego, ma się rozumieć, podaje wyłącznie tę ostatnią. Słownik Warszawski również, ale sygnalizuje już i formy z *ź*, ujmując je w klamry — jako gwarowe. (Przypadek zrzędził, że dość zabawnie wyglądają przytoczone pod tym hasłem przykłady: jest ich sześć, z czego w pierwszych czterech — wskutek niedokładnej korekty — zamiast *ź* figuruje *z*...). U Mickiewicza spotykamy poprawne *zmudny*; wykoślawienie zaczyna się znacznie później.

Wśród poprawnościowców i w tym wypadku varietas delectat: Słoński podaje „*źmudny*, nie *zmudny*” (GK.); Szober uznaje za poprawne obie formy; Gaertner-Passendorfer — podobnie, zaznaczając nadto, że forma nowsza pojawia się w dzisiejszej polszczyźnie coraz częściej; Jodłowski-Taszycki w ogóle się tym wyrazem nie zajmują... Wreszcie prof. Doroszewski w cytowanej wyżej pracy, choć odsyła czytelnika:

³ Co prawda tutaj sam mógłbym ugryźć się... w pióro, gdyż właśnie niedawno, ściśle mówiąc, dosłownie w trakcie pisania tych rozważań, z notatki (ogłoszonej w „Życiu Literackim” z 7.I) poświęconej pewnej powieści francuskiej, której bohaterowie noszą imiona Sebastien i Guy, dowiedziałem się, że „ich stosunek wzajemny ustalił się na zasadzie dominacji Sebastiana nad Guyem”, że „Sebastian zarzuca Guyowi zdradę ich przyjaźni” oraz że „oprócz głównych bohaterów występują w powieści „matka Sebastiana i żona Guya”. Wyznaję, że po raz pierwszy spotkałem się z odmianą tego imienia, i wątpię, czy znajdzie licznych zwolenników taka pisownia i taka wymowa...

„zmudny, zob. *źmudny*”, powiada wyraźnie, że ze względu na etymologię wyrazu należałoby dać pierwszeństwo formie *zmudny*”, poczym dodaje, że „jednym z ostatnich Mohikanów używających etymologicznie uzasadnionej formy *zmudny* był znany w Warszawie szermierz poprawności językowej Jan Rzewnicki”. Otóż śpieszę Go zapewnić, że ja zawsze do owych Mohikanów należałem i nigdy nie używam innej formy, a to niedorzeczne ż razi mnie i drażni. Skąd się to wzięło? Właściwie nie wiadomo. Niezbyt bowiem przekonywająco wygląda przypuszczenie prof. Doroszewskiego (ogłędnie zresztą sformułowane) co do powstania tej formy: „możliwe, że powstała przez skojarzenie ze *Żmudzią*, o której mieszkańcach fama głosi, że nie mają ognistych temperamentów i są powolni”. Hipoteza to doprawdy ryzykowna, granicząca już bodaj z wywodami etymologicznymi sławetnego księdza Dębołęckiego...

Wybitnie irytująco działa na mnie (ciekawym, czy tylko na mnie?) szerząca się zaiste niczym zaraza maniera urabiania jakichś rzeczowników odrzeczownikowych przez dodanie dziwacznej (bo niby patronimicznej) końcówki *-owicz*. Początek dał temu zapewne jakiś bohater staroświeckiej komedii noszący tzw. nazwisko znaczące, urobione według ówczesnej recepty niewymyślnego humoru. Potem bodaj zrodził się *wczasowicz*, a dziś — na moje utrapienie — mnożą się jak grzyby po deszczu wszelkiego autoramentu „owicze”. Zacząłem z pasją notować owe słówka, nieraz wręcz niesamowite, a z widoczną rozkoszą klecone. Oto w porządku alfabetycznym mój plon dotychczasowy, liczący czterdzieści osiem pozycji: alimentowicz, autostopowicz, bankietowicz, barakowicz, defektowicz, dwójkowicz, działkowicz, gapowicz, hazardowicz, kadrowicz, kajakowicz, kartowicz, kąpielowicz, klubowicz, kolejkowicz, konkursowicz, kółkowicz, kursowicz, łódkowicz, majówkowicz, majsterkowicz, mankowicz, monotypowicz, obozowicz, odpustowicz, ogródkowicz, operowicz, orkiestrowicz, piątkowicz, piknikowicz, plażowicz, pojedynekowicz, postępowicz, protestowicz, receptowicz, remanentowicz, saneczkowicz, sankowicz, spadkowicz, talonowicz, totkowicz, urlopowicz, wagarowicz, weekendowicz, wspominkowicz, wycieczkowicz, zabawowicz, żyłtkowicz.

Rozumiem doskonale, że o całkowitym wyrugowaniu tego typu wyrazów nie może być mowy oraz że niektóre z nich znajdują napewno licznych zwolenników; sądzę jednak, iż warto zaapelować o pewien umiar, o powstrzymanie tego osobliwego rozpędu słowotwórczego, tego lubowania się w masowej produkcji „owiczów”, i że nasuwa się potrzeba dokonania jakiegoś przesiewu, przede wszystkim odrzucenia całkiem po prostu sporej liczby owych dziwotworów, gdyż wcale często można by tę końcówkę *-owicz* zastąpić niejako naturalniejszą i mającą już w języku

solidniejsze oparcie, mianowicie *owiec* (por. *bankowiec*, *cyrkowiec*, *fachowiec*, *pocztowiec*, *radiowiec*, *sportowiec* i najnowszego już stempla, nie najpiękniejszy, ale nie tak bardzo rażący *zaopatrzeniowiec*). Z takiego przekształcenia powstałyby wyrazy: *działkowiec*, *kadrowiec*, *klubowiec*; z nieco mniejszym zapalem dodałbym tu jeszcze: *autostopowiec*, *dwójkowiec* i *piątkowiec* (o uczniach), *operowiec* i *orkiestrowiec* (o muzykach). Zbędność *hazardowicza*, *kursowicza* i *postępowicza* jest oczywista — wobec istnienia zupełnie poprawnych, powszechnie używanych i powszechnie zrozumiałych terminów: *hazardzista*, *kursant* i *postępowiec*. Wyrzuciłbym zaś (doprawdy, bez żalu!) sporo zgoła absurdalnych, bełkotliwych, skleconych najwyraźniej na poczekaniu dla wątpliwej okraszki dziennikarskiej narracji, których znaczenia nie potrafiłbym nawet dzisiaj podać bez kontekstu, skąd je w swoim czasie wynotowałem.

Niestety, proponowany tu zabieg uzdrawiający nie jest bez „ale”. Kłopot mianowicie sprawiają zakończenia odpowiedników żeńskich. Narzucająca się *-ówka* (*cyrkowiec* — *cyrkówka*, *sportowiec* — *sportówka*), choć niewątpliwie mniej rażąca chyba niż *-owiczka* (*wczasowiczka*, *brrrr!*) budzi w samym projektancie żywe opory (*pocztowiec* — *pocztówka*...). Pozostałoby utrzymanie dla obu rodzajów jedynej formy męskiej, jak dla rzeczowników: *świadek*, *ekspert*, *pedagog* itp. Ach! te kobiety...

*

Taki właśnie pomruk wyrywa mi się na zakończenie niniejszej serii. Ach, te kobiety! Istotnie, ileż przez nie utrapienia! Ileż kłopotów sprawiają zarówno szeregowym użytkownikom języka i jak najwytrawniejszym nawet uczonym specjalistom! Mam tu na myśli — jak zapewne nietrudno odgadnąć — ów osobliwy a wyglądający nader pocieszenie pęd do forsownej maskulinizacji tytułów zawodowych. Olbrzymia większość kobiet, jak wykazuje codzienna rzeczywistość, zjadle wypiera się w tej dziedzinie swojej kobiecości i, rzec by można, wręcz domaga się, by je... gwałcono gramatycznie. Nie zdołałem się powstrzymać od tego może nazbyt frywolnego spostrzeżenia, ale, dalibóg, groteskowo wygląda taka dama, co nie chce być profesorką, doktorką, redaktorką, dziennikarką, dyrektorką itp., lecz żąda, by ją koniecznie tytułowano tak samo jak męskich przedstawicieli tych funkcji i profesji. Formy żeńskie wydają się tym niewiastom czymś nieomal poniżającym, obraźliwym, wyrazem jakiegoś niedocenienia, lekceważenia, jakiejś dyskryminacji. Dążenie to jest równie naiwne, nieuzasadnione i mimowolnie komiczne, jak owa dokonana w ostatnich latach niedorzeczna przemiana *stróża* w *dozorcę*, uwieńczona w końcu „awansem” na *gospodarza domu*. Wprawdzie dziś jeszcze tu i ówdzie spotkać możemy *lekarke* albo *pisarkę*, jednakże bodaj nigdy nie uda się nam bezkarnie zapytać o *panią dyrektorkę* lub *redaktorkę*, o nie! możemy się rozmówić tylko z *panią dyrektorem*

albo z *panią redaktor!* Bo jeżeli nie użyjemy tej nomenklatury, gotowa się obrazić nawet *panna sekretarka* (a może też *panna sekretarz?*), do której się zwracamy, by nas zameldowała. I szerzą się te cudactwa, te pokraczne tytuły, te dziwolągi gramatyczne — a prawie nikt nie protestuje. No... bo też rzeczywiście nie tak łatwo sobie z tym poradzić. Niemniej sędzę, że należy — póki czas — dopóki jeszcze można — przeciwdziałać tej nieumotywowanej życiowo a rażącej językowo manierze. Jestem gorącym zwolennikiem równouprawnienia kobiet, wstydiłbym się nawet w ogóle dyskutować nad tą bezsporną sprawą, uważam, że kobiecie powinny być dostępne wszelkie stanowiska i godności, ale niechże będzie *prezydentką*, *prezeską*, nawet *ministerką*, nawet *premierką* itp. — byle nie ucierpiała na tym ojczysta mowa! No bo jednak wolę mieć do czynienia z *ministerką* czy *premierką* (choć, przynajmniej, nie brzmi to urzekająco...) niż z *panią minister* albo z *panią premier*, a za wszelką cenę pragnę uniknąć kontaktu z *dyrek.or*, z *redaktor*, z *prezes* Iksowską czy Igrekowską, tak bowiem z konieczności rzecz wygląda, jeżeli choćby na moment usuniemy słówko „pani” poprzedzające odpowiedni tytuł (tak jak przecież nieraz pomija się „pana”). A (słowo honoru!) sam słyszałem kiedyś taki mniej więcej strzęp dialogu: „Proszę koniecznie pomówić o tym z dyrektorem!” „Dobrze, zresztą dyrektor jest już poinformowana, gdyż telefonowała do niej redaktor”.

Powtarzam: wiem dobrze, że sprawa nie jest łatwa, że niektóre tytuły gramatycznie poprawne mogą razić fonetycznie albo nasuwać zbędne skojarzenia, ale przecie nigdy nie będą brzmiały tak karykaturalnie jak wyżej przytoczone przykłady. Trzeba energicznie bronić się przed tą osobliwą kruczają kobiet, przed tą manierą okrutnie kaleczącą polszczyznę, która i bez tego jest, niestety, narażona na wiele niebezpieczeństw.

Gabriel Karcki

W związku z artykułem p. Karckiego dwa słowa. Jego wywody w końcowej części artykułu ściśle odpowiadają tytułowi i zamieszczamy je jako dyskusyjne. Co do zestawienia mnie z ks. Dębołęckim, to mógłbym zakipieć i zawołać: ta zniewaga krwi wymaga!, ale dziś taki okrzyk brzmiałby zbyt archaicznie, zresztą i dawniej z takiego powodu nie pchałbym się na udeptaną ziemię, żeby wieloletnią znajomość kończyć finałem już i przed wojną trochę groteskowym. P. Karcki określa siebie samokrytycznie jako starego doktrynera. Jego reakcja na moje zestawienie *zmudnego* ze *Żmudzią* świadczy o tym, że ów stary doktryner nie w każdej sytuacji jest dość samokrytyczny. Mój pogląd na możliwą etymologię wyrazu *zmudny* po jego wypowiedzi jest taki jak przed nią. Do tej kwestii jeszcze kiedyś powrócę.

W. D.

Feliks Pluta: Dialekt głogówecki. Część I. Fonetyka. Wrocław—Warszawa—Kraków, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, 1963 r., s. 134 + 1 mapa.

Równoległe z monografią W. Dobrzyńskiego „Gwary powiatu niemodlińskiego” — ukazała się praca F. Pluty „Dialekt głogówecki, Część I. Fonetyka”¹. Obie pozycje dotyczą sąsiadujących ze sobą gwar Śląska Opolskiego. Trochę więc dziwi fakt, że w rozdziale „Stan badań nad dialektem głogóweckim” (s. 9) autor pisząc o ostatnio prowadzonych badaniach, także w sąsiednim powiecie niemodlińskim, mówi tylko o badaniach prowadzonych tam przez Z. Martynowskiego nie czyniąc żadnej wzmianki o gotowej już monografii W. Dobrzyńskiego. Poza tym cała część wstępna (Wstęp, Stan badań nad dialektem głogóweckim, Charakterystyka terenu, Metoda badań, Stosunek ludu do własnej gwary) jest dobrze pomyślana, jasna i w miarę wyczerpująca. Może tylko lepiej by było, gdyby uwagi zawarte w Charakterystyce terenu (s. 10), a dotyczące przezwisk, znalazły się we wstępie do części II. Dialektu głogóweckiego (por. odsyłacz), gdyż ktoś zainteresowany słowotwórstwem tam ich raczej będzie szukał.

Poza wymienionym wstępem praca zawiera następujące rozdziały: I. Samogłoski, II. Spółgłoski, III. Grupy spółgłoskowe oraz Uwagi końcowe, Wykaz badanych miejscowości, Wykaz skrótów, Bibliografię prac cytowanych i mapę dialektu głogóweckiego.

Materiał ilustrujący poszczególne rozdziały jest obfity i starannie poklasyfikowany. Lektura pomocnicza, do której się autor stale odwołuje przy opracowywaniu poszczególnych zagadnień, dobrze wykorzystana. Uwagi końcowe są tak pomyślane, że stanowią przegląd cech dialektu głogóweckiego robiony z różnych punktów widzenia. Autor omawia w nich zmiany, jakie zaszły na przestrzeni przeszło półwiekowego rozwoju dialektu, porównując stan obecny z materiałem z wcześniejszych prac dotyczących gwar Śląska (s. 124). Dalej przedstawia w trzech kolejnych punktach: I. Ważniejsze cechy fonetyczne tego dialektu (s. 126), II. Cechy różnicujące wewnątrznie dialekt głogówecki (s. 126) i III. Cechy charakterystyczne dla dialektu głogóweckiego i gwar sąsiednich (s. 127).

Z wyżej wymienionych punktów nie wydaje mi się potrzebny i w jakikolwiek sposób uzasadniony punkt I., gdyż uwzględnia on tylko jedną cechę („szeroką wymowę samogłoski nosowej przedniej 'ę' jak 'q'”), która z powodzeniem mogłaby się zmieścić w punkcie III., gdyż jest również jedną z charakterystycznych cech omawianej gwary.

Do pracy dołączona jest mapka dialektu głogóweckiego. Jest ona przejrzysta, sądzę tylko, że należało oznaczyć kółkiem zapelnionym (czarnym) np. wsie: jeżeli się oznacza zarówno miasteczka, jak i wsie, kółkami niemal tej samej wielkości, to trudno odróżnić jedne od drugich. Również objaśnienie w legendzie dotyczące ostatniej izoglosy (linia przerywana) jest niedokładnie sformułowane; z mapy

¹ Część II. Słowotwórstwo, Fleksja, Teksty gwarowe. Wrocław 1964.

wynika, że jest to typowo wschodnia, a nie południowo-wschodnia, jak formuluje autor, granica podanej wymowy.

W całej pracy fakty językowe ujmowane są tradycyjnie: wszelkie zmiany fonetyczne traktowane są jako substytucje głosek, ich podstawianie, wypadanie itp. — por. choćby s. 52, s. 81 punkt 3, s. 100 i inne. W pracy fonetycznej wyjaśnienia pewnych faktów czy procesów artykulacyjnych są niezbędne i nie warto z nich rezygnować czy też ograniczać się do skrótowych sformułowań typu: „Zdarza się, że na miejscu *ř* pojawia się *r*: *grůžel-grůźla* 'grządziel' Leś, *uoreu* Przech, *vrać*, «wrzeć» Rad, Śm, Dzierż, Twar.” s. 100. (Nota bene w dwu ostatnich przykładach taka artykulacja może być również wynikiem analogii do innych form paradygmatu, a więc umieszczenie ich w grupie f) a nie g) może być sprawą dyskusyjną²⁾ lub też: „Na miejscu *m* mamy *n* (s. 80 punkt 3 — poza tym chyba błąd w druku — chodzi przecież o *n* palatalne). Czytelnik ma prawo oczekiwać tu bliższych wyjaśnień dotyczących podanych postaci wyrazowych. Takie ujmowanie zagadnień odbija się niekorzystnie na pracy choćby w ten sposób, że niekiedy gubią się związki między faktami. Na przykład wyżej przytoczona „zmiana” *m* na *n* potraktowana tu została jako fakt izolowany, a tymczasem w wymówieniach takich jak: *uod Eytůka*, *v Uośfeńćie* są oczywiste historyczne refleksy palatalności asynchronicznej i można by powiązać je z uwagami na s. 81 punkt 6 — dotyczącymi właśnie tego zagadnienia, tym bardziej, że materiał z tego zakresu, którym rozporządza autor, jest szczupły.

Zmiany, jakim ulegają spółgłoski w grupach spółgłoskowych, bardzo często omawiane są w rozdziałach odnoszących się do poszczególnych spółgłosek, a nie w części III. (Grupy spółgłoskowe s. 114). Utrudnia to czytelnikowi orientację w przytaczanym (skądinąd bardzo ciekawym) materiale, a samego autora zmusza do powtarzania pewnych informacji dwukrotnie: por. np. s. 107, punkt c i s. 119, punkt a.

Czy w wyrazach *bogajstfo*, *xrobajstfo* (s. 11, punkt b.) ta ich postać nie jest wynikiem analogii do takich wyrazów jak: *cygajstfo*, *pajstfo* itp. przytoczonych na s. 104 w punkcie 7?

Skracanie wyrazów (s. 122). Czy w wymienionej rubryce skrócenie wyrazów nie jest związane z silnym akcentem paroksytonicznym? Bardzo często wypada właśnie sylaba nieakcentowana, trzecia od końca. Szkoda, że nie wyodrębniono tych przykładów w osobną grupę.

Oczywiście wszystkie te drobiazgi, jak i uwagi ogólne w żadnej mierze nie podważają dużej wartości zgromadzonego tu materiału, który jest bardzo interesujący, obfity i starannie przeanalizowany. Jest on niezbitym dowodem prądawnej polskości tych ziem, a wpływy wymowy niemieckiej, jak podkreśla autor, ograniczają się jedynie do nielicznych zjawisk fonetycznych i leksykalnych.

Anna Basara

Feliks Pluta: Dialekt głogówecki. Część II. Słowotwórstwo, fleksja, teksty gwarowe. Wrocław s. 153.

Ograniczam się do uwag związanych ze słowotwórstwem.

Autor posługuje się metodą, często stosowaną w opracowaniach słowotwórczych, wychodząc od formy, tzn. grupuje materiał według formantów i ich funkcji

² Taka wymowa występuje też na Mazurach. Porównaj A. Basara, J. Basara, J. Wójcicz, H. Zduńska: *Studia fonetyczne z Warmii i Mazur. Cz. I. Konsonantyzm.* Wrocław 1959, s. 123.

„znamenictwórczych”. Dając przegląd formacji, tworzonych poszczególnymi formantami, układa je zależnie od charakteru gramatycznego podstawy. Nie zawsze jednak udaje się autorowi konsekwentnie zachować ten schemat, np. wymieniając alfabetycznie nazwy z suf. *-oń* nie zwraca uwagi na odmienny charakter podstaw słowotwórczych formacji: dencjonalna — *uebûń* 1. «młody chłopiec w wieku szkolnym», 2. «młody żołnierz rosyjski», deadiektywne — *uysûń* «przezwisek człowieka łysego», dewertalna — *sfoiûń* «duży gwóźdź do obartla» (s. 40). To samo zastrzeżenie dotyczy nazw: *gûizdala* i *mûndrala* (s. 36), potraktowanych jednopłaszczyznowo ze względu na wspólny sufiks. W takim układzie pomieszane są również nazwy predykatywne i atrybutywne.

Wyodrębniając przykładowo grupę nazw istot żeńskich tworzonych od odpowiednich nazw męskich, F. Fluta w tej samej rubryce umieścił nazwy takie jak: *xandlyrka* «ta, która handluje» i *blûndinka* «ta, która ma włosy blond» (s. 10—11). Pod nagłówkiem „nazwy znamionujące” znajdujemy obok siebie formacje: *lefka* «przezwisek człowieka, który robi lewą ręką» i *spiûxûouka* «drzewo spróchniałe» (s. 11).

Deadiektywne formacja *spcdńcyki* «kalesny» (s. 6) powinna być zasygnalizowana jako plurale tantum i wyodrębniona spośród nazw tworzonych sufiksem *-ak*. Znaczny procent formacji stanowią zapożyczenia z języka niemieckiego, zasymilowane za pomocą polskich sufiksów. Nazwy te nie zawsze jednakowo autor traktuje. Najczęściej wyodrębnia je, kiedy indziej włącza do innych rubryk.

Warto byłoby umieścić w grupie nazw niemieckich zasymilowanych sufiksem *-ka* przykłady: *Uiglcwačka*, *grcyfka*, *kaufmanka*, *kûmratka*, *rextorka*, *şfa'cerka*. Również na wyodrębnienie w osobną rubrykę nazw przyswojonych sufiksem *-arz* zasługują wyrazy: *bařouş* «kolejarz», *maşyńouş* «maszynista kolejowy», *myckouş* «czapnik», *var'đouş* «wartownik», które znalazły się wśród nazw rdzennie polskich takich jak: *tałcyş* «mężczyzna, który lułi towarzystwo kobiet», czy *vclcyş* «człowiek, który rcbi wołami» (s. 33—35). Niejasne jest dla mnie umieszczenie wyrazu *muterka* (bez objaśnienia co oznacza «matkę» czy «śrubę») w deminutywach polskich, skoro jest oddzielna grupa nazw zdrobniałych, zapożyczonych z języka niemieckiego. Formacja *muterka* powinna znaleźć się obok nazw zasymilowanych za pomocą polskiego sufiksu *-ka*, takich jak: *Uikselka* «mały słoik», *dečka* «serwetka na radio», *gardinka* «firanczka» (s. 12—13). Ta sama uwaga dotyczy wyrazu *fa fečka*.

Objaśnienia autora są przeważnie jasne i wyczerpujące. Niejednokrotnie F. Fluta wymienia kilka znaczeń tej samej nazwy, p. *korytko*, *pićrko* (s. 17). Wyjątkowo tylko przeczczone zostały objaśnienia wyrazów niezrozumiałych bez znajomości danej gwary, np. *zygcweczek* (s. 9), *gryfny*, *ludny* (s. 52).

Niedopracowane są definicje niektórych zestawień np. *ko żou broda*, *kûjski uogûn*, *żałi šitek*, *tustou kura* (s. 4.—45), objaśnionych lakonicznie jako «gatunek chwastu». Wobec braku nazwy łacińskiej nie łatwo zorientować się o jaki chwast chodzi.

F. Fluta opracował gwarowy materiał słowotwórczy okolic Głogówka wyjątkowo tylko przytaczając formacje zgodne z językiem ogólnopolskim. Omawia kolejno przyrostki rzeczownikowe, przymiotnikowe, przysłówkowe, czasownikowe. Najwięcej miejsca poświęca przeważającym liczebnie formacjom rzeczownikowym.

Omawiając słowotwórstwo czasowników autor zwraca uwagę na inny zakres używania przedrostków niż w języku ogólnopolskim. Przytacza ciekawy materiał dotyczący mieszania się funkcji prefiksów, np. prefiks *po-* może być użyty w zna-

czeniu *na*: *postarčymy* «nastarczymy», w znaczeniu-*wy-po śmyva'ŷ* «wyśmiewają» oraz w znaczeniu *z*: *porozuńeć* «zrozumieć» (s. 59).

Układ pracy jest przejrzysty. Przykłady z tym samym przyrostkiem są ułożone alfabetycznie, co ułatwia czytelnikowi rozejrzenie się w materiale.

Praca wykonana jest bardzo sumiennie, pożytecznie wypełnia lukę w dotychczasowym słowotwórstwie gwarowym Śląska. Materiał jest bogaty i różnorodny.

Układ materiału pozwala określić produktywność poszczególnych sufiksów i liczebność formacji w określonych grupach semantycznych. Bardzo nieliczna jest grupa nazw utworzonych od wyrażen syntaktycznych. Na podkreślenie zasługuje przytaczanie przez autora nazw w kilku nieraz wariantach fonetycznych wraz z dokładną ich lokalizacją. Szkoda tylko, że autor nie zamieścił na końcu książki indeksu słowotwórczego wszystkich formacji występujących w opracowaniu.

Mimo drobnych niedociągnięć praca bardzo się przyda wszystkim dialektologom zainteresowanym problemami słowotwórczymi.

Jadwiga Sułkowska

Szewc — szewski

Obywatel Ludwik Krawczyk z Sochaczewa ponawia prośbę o wyjaśnienie formy *szewski*, która się wydaje korespondentowi nie uzasadniona, bo według niego, jeżeli rzeczownik podstawowy brzmi *szewc*, to przymiotnik pochodny powinien mieć formę *szewcki*, nie *szewski*.

Kwestię tę już kiedyś omawiałem i pisałem o niej w książce „O kulturę słowa”, ale nie wszystkie informacje wszędzie docierają, trzeba je czasem powtarzać. Zaczniemy od przyjrzenia się wyrazowi *szewc*. Łatwo zauważyć, że wiąże się on ze *szwem*, wyraz zaś *szew* pozostaje w historycznym związku z czasownikiem *szyć*. Czasownik *szyć* jest nazwą samej czynności, rzeczownik zaś *szew* oznacza wynik czynności szycia, a dawniej mógł także znaczyć samą tę czynność. Linde w swoim Słowniku cytuje wyrażenie: *szew szewski* — znaczy to szewski sposób szycia czyli taki sposób szycia, jaki stosują szewcy — i którego wynikiem jest to, co się ogląda w postaci szwów na materiale. Można by było przytaczać bardzo wiele przykładów ząębienia się w tych samych wyrazach znaczeń czynności i wyników, albo kiedy indziej podmiotów tej czynności. Od *szwu* — czynności szycia utworzony był kiedyś rzeczownik *szwiec*, który oznaczał tego, który szyje; — była to forma prasłowiańska, ale trwała ona jakiś czas w języku polskim. Używał jej Rej, wymienia ją w zbiorze swych przysłów, wydanym w roku 1632, Knapciusz: „Jeśliś szwiec, patrz swego kopyta”. W ciągu XVIII wieku forma ta wyszła z użycia; Krasicki pisał już: „Był szewc, który nie pijał”, ale jeszcze Adalberg w swej „Księdze przysłów” wydanej w latach 1889 — 1894, umieszcza przysłowie, nie wymieniając źródła, z którego je cytuje: „Szwiec skóry, a krawiec igły pilnuje”. Forma *szwiec* była to pierwotna nazwa wykonawcy czynności *szycia*, cząstka *-ec* była w niej wykładnikiem podmiotu, tak samo jak w wyrazach — *kupiec*, *jeździec*. W dopełniaczu, forma *szewca* była ta sama co dziś, ponieważ samogłoska *-e* w przyrostku *-ec* ulegała w przypadkach zależnych zanikowi: z tematem *szewc-* łączył się przyrostek przymiotnikowy *-ski*, powstała więc forma *-szewski*, a z niej przez uproszczenie grupy spółgłoskowej *szewski*, którą Linde cytuje jako wyłączną.

Na Warmii czy na Mazurach

Obywatel Stefan Jasiński z Warszawy usłyszał w dzienniku radiowym, że w Rudziskach na Warmii i Mazurach, zakończył się bieg narciarski i zaskoczyło go, że ta sama miejscowość znajduje się jednocześnie i na Warmii, i na Mazurach.

Jest to oczywiście nieporozumienie, tym się chyba tłumaczące, że obecne województwo olsztyńskie obejmuje i Warmię i Mazury, przynajmniej większą ich część, Olsztyn zaś jest historyczną stolicą Warmii, więc komuś pomieszały się widocznie te pojęcia. Rudziska jest to piękna miejscowość w powiecie szczycieńskim, czyli w zachodniej części Mazur. Był tam w ciągu kilku lat uniwersytet ludowy, którym kierował Karol Małłek, nazywany królem mazurskim, zasłużony działacz regionalny, autor między innymi wydanego niedawno zbioru opowiadań ludowych pod tytułem: „Nad mazurskim Ganęsem”. Nie jestem pewien, czy w Rudziskach jest jeszcze uniwersytec ludowy, musi tam być jednak jakiś ośrodek młodzieży, czy też młodzieżowy, jak się dziś raczej mówi, i prawdopodobnie dlatego tam właśnie kończył się bieg narciarski, o którym była wzmianka w dzienniku radiowym.

Jaćwięski

Obywatel Andrzej Zwolski z Dębłina, nadesłał artykuł umieszczony w pewnym czasopiśmie pt. „Międzynarodowa ekspedycja badawcza w białostockiej wiosce”. W artykule tym mowa o wiosce położonej w pobliżu Suwałk, a noszącej dość nieoczekiwaną nazwę — Szwajcaria, w której prowadzone są przez uczonych różnych krajów, badania nad dziejami państwa dawnych, jak ich dotychczas nazywano Jadźwingów (lub Jaćwingów). W tekście artykułu wymieniona jest jako nazwa zbiorowa forma *Jaćwież*, napisana raz przez *ż*, raz przez *rz*. Korespondent pyta, która z tych dwóch form jest poprawna oraz jaką formę powinien mieć przymiotnik: *jaćwieski*, czy *jaćwierski*.

Zagadnieniu, które interesuje korespondenta, poświęcona jest książka licząca stron 60 (z mapą) wydana w zeszłym roku jako druga pozycja prac Białostockiego Towarzystwa Naukowego pt. „Jaćwięgowie. Nazwa i lokalizacja”. Autorem pracy jest Jerzy Nalepa. Za poprawną formę nazwy bałtyckiego plemienia uważa autor tę, która jest w tytule rozprawy, a więc wbrew dotychczasowej tradycji nie *Jaćwingowie* ani *Jadźwingowie*, ale *Jaćwięgowie*, z historyczną samogłoską nosową, zarówno w tej formie podstawowej, jak w nazwie zbiorowej *Jaćwież* i w przymiotniku pochodnym *jaćwięski*. Wywód ten oparty jest na szczegółowej analizie zapisów utrwalonych w źródłach historycznych ruskich i polskich. Pod względem etymologicznym łączy autor nazwę owych *Jaćwięgow* z nazwą rzeki *Hańcza*. O końcowym *rz* w nazwie *Jaćwież* oczywiście nie może być mowy. Wywody autora są uporządkowane i dokładne; czy proponowana forma *Jaćwięgowie* upowszechni się w literaturze naukowej — pokaże czas. Na karcie tytułowej rozprawy pod nazwą instytucji wydawniczej „Białostockie Towarzystwo Naukowe” dodane są słowa: „Ekspedycja kompleksowa Jaćwieska”, a więc użyta jest nazwa niezłownie zgodna z wywodami autora.

Narodowowyzwoleńczy

Obywatelka Irena Droba z Mielca prosi o wyjaśnienie jak się powinno pisać przymiotnik złożony *narodowowyzwoleńczy*, czy jako jeden wyraz, czy też z kreską między częściami tego złożenia.

W słowniku ortograficznym dołączonym do „Pisowni polskiej” w wydaniu Polskiej Akademii Nauk wymieniony przymiotnik napisany jest łącznie (bez kreski w środku) i to w tym szczegółowym wypadku rozstrzyga wątpliwość. Zawsze jednak warto traktować szczegółowy wypadek, pod kątem jego typowości, to znaczy warto uświadomić sobie, dla jakich innych okazji dany przykład może być dla nas wskazówką praktyczną, jako precedens i podstawa analogii. W tym celu należy rozważyć strukturę przymiotnika *narodowowyzwoleńczy*. Członem treściowo nadrzędnym w tej całości jest przymiotnik *wyzwoleńczy*. Walka *wyzwoleńcza* to walka mająca przynieść wyzwolenie, walka wyzwalająca. Forma *narodowo* określa bliżej, że wyzwolenie, o które w tym wypadku chodzi, dotyczy narodu. *Narodowowyzwoleńczy* znaczy więc «wyzwoleńczy pod względem narodowym», człon pierwszy jest określeniem członu drugiego, jest to zatem typ zbliżony do typu *jasnoczerwony*, a przymiotniki tego typu piszemy łącznie.

Nazwisko Droba — forma żeńska

Nie mogę się powstrzymać od uwagi dotyczącej nazwiska autorki listu podpisanego Irena Droba. Dzięki temu, że korespondentka tak się podpisała, nie mam wątpliwości co do tego, jak brzmi nazwisko każdego z członków jej najbliższej rodziny: brzmi właśnie *Droba* i ta forma jest wspólną własnością, wspólną etykietą społeczną całej rodziny. Gdyby w podpisie była forma *Drobina* czy *Drobiana*, to mógłbym myśleć, że nosicielka nazwiska jest żoną obywatela nazwiskiem *Droba* albo jego córką, ale nie miałbym pewności, bo i mężczyzna mógłby się nazywać *Drobina*, a nawet *Drobiana*. Ważniejsze wydaje mi się zachowanie jedności nazwiska służącego wszystkim członkom rodziny, niż wyodrębnianie z ich grona żon i córek. Należy oczywiście utrzymywać się w rozsądnych granicach: nazwiska przymiotnikowe mają końcówki *-ski* lub *-ska* zależnie od rodzaju męskiego czy żeńskiego, ale w tym wypadku całe nazwisko jest zasadniczo takie samo, różnica zaś końcówek nie wiąże się z różnicami stanu cywilnego.

Walkowo-powściągowy

Obywatelka L. C., studentka uniwersytetu, nadesłała uwagi dotyczące pewnych sformułowań i terminów, z którymi się spotykała w studiowanym przez siebie podręczniku uniwersyteckim.

Sytuacja jest trochę delikatna: autorka listu jest studentką, autor podręcznika jest profesorem, więc mogłyby wchodzić w grę względy prestiżowe utrudniające rozważanie i dyskusowanie poruszanych w liście zagadnień. Ale tak się pomyślnie składa, że ów autor podręcznika jest moim bliskim kolegą i wiem, że nie będzie reagował w drobnostkowy sposób i nie będzie miał żalu ani do swojej słuchaczki, że wypowiedziała wątpliwości, które się jej nasunęły — a zrobiła to otwarcie, podpisując się nazwiskiem — ani do mnie, że tego tematu nie zignorowałem. Ja ze swojej strony mam zaufanie do korespondentki, że nie potraktuje w niewłaściwy sposób mojej odpowiedzi, to znaczy, że cokolwiek powiem, nie wpłynie to w jakiś gorszący sposób na jej skromność intelektualną i poczucie właściwej proporcji między nią a autorem niepokojącego ją tekstu. Już z tego mojego zastrzeżenia można się domyślić, że gotów jestem niektóre krytyczne uwagi korespondentki uznać za słuszne. Tak istotnie jest i stwierdzam to otwarcie, kierując się hasłem *amicus Plato, sed magis amica veritas* — przyjacielem jest Plato, ale większą przyjaciółką jest prawda, i wiem, że ów autor a mój kolega, w stosunku do mnie zachowałby się tak samo. Oto zdanie, które korespondentka cytuje, przysięgając, że nie może zrozumieć, dlaczego użyty jest w tym zdaniu termin: *racjonalizacja*: „Wkładanie pewnej treści do faktów reakcji negatywnych, jeżeli nie odbywa się drogą badania naukowego, nazywa się *racjonalizacją*”. Korespondentka zastanawia się nad tym, dlaczego mowa tu o *racjonalizacji*, skoro w definicji tejże wyklucza się moment zaangażowania rozumu i stosowania kryteriów naukowych, co jest przecież charakterystyką *racjonalizmu*. Ta wątpliwość jest zrozumiała: *racjonalizacja* w potocznym użyciu tego wyrazu to tyle, co *racjonalizowanie*, czyli wprowadzanie do czegoś rozumnej myśli, poddawanie czegoś rozumowi, dlaczego więc oddziela się badanie naukowe od rozumnej myśli? Przypuszczam, że wyraz *racjonalizacja* został użyty w zacytowanym zdaniu w konwencjonalnym znaczeniu „uzasadnienia”, a więc jako wiążący się nie z wyrazem *ratio* — «rozum», ale z wyrazem *ratio* «zasada». To jednak wszystkiego nie wyjaśnia i nie usuwa wszystkich zarzutów, jakie można formułować w stosunku do zacytowanego zdania. Wyraz *racjonalizacja* należy rozumieć jako «uzasadnienie, umotywowanie», a wtedy staje się jasna intencja treściowa twierdzenia, że sankcje karne — cytuję — mają „*racjonalizację religijną, jeżeli karze się przestępcę, bo nieukaranie mogłoby ściągnąć gniew bogów*”: znaczy to w moim rozumieniu, że ustawodawca, który ustanawia karę za przestępstwo, bo myśli, że inaczej wywołałby gniew bogów, kieruje się pobudkami, czyli motywami religijnymi. To jeszcze nie jest zbyt zawile, pod warunkiem, że się odpowiednio zinterpretuje termin *racjonalizacja*. Więcej kłopotu sprawia określenie reakcji prawnej na przestępstwo jako opartej na *racjonalizacji „walkowo-powściągowej”* w tych wypadkach, gdy działanie ustawodawcy ma na celu zapobieżenie przestępstwu. Przy-

miotnik *walkowo-powściągowy* jest rażący i jako całość, i w każdej ze swych części składowych. Przede wszystkim nie jest on bezpośrednio zrozumiały. Każda dziedzina naukowa ma oczywiście swoje prawa i swoje konwencje terminologiczne, ale im mniejsza jest rozbieżność między terminologią specjalną a językiem używanym przez ogół mówiących, tym lepiej, bo tym skuteczniejsze jest oddziaływanie społeczne myśli formułowanych przez specjalistę. Dotyczy to zwłaszcza nauk humanistycznych, jak filozofia, historia, prawo, które się posługują językiem naturalnym, to znaczy językiem zwykłych słów, a nie — jak matematyka lub chemia — symbolami i wzorami. Gdy czytamy lub słyszymy, że w pewnych wypadkach ustawodawca stosuje wobec przestępstw reakcje „walkowo-powściągowe”, to odczuwamy zakłopotanie, może nawet zażenowanie: wiemy, co znaczy wyraz *walka*, co znaczy *powściągać się* i *powściągliwość*, ale jednak znaczenie pochodnego dwuczłonowego przymiotnika nie jest dla nas jasne. Forma *powściągowy* oparta jest na rzeczowniku *powściąg*, o którym można stwierdzić po pierwsze to, że nie jest on dziś używany, po drugie to, że był w użyciu kiedyś: Naruszewicz pisał na przykład w swej „Historii narodu polskiego”: „Podział kraju między synami i wnukami Krzywoustego uczynił ich mniej zdolnymi do powściągu Prusaków”, po trzecie wreszcie to, że sam *powściąg* jest wprawdzie nie używany, ale wyrazy należące do tego samego typu słowotwórczego, a więc takie jak *utarg*, *wyczyn*, *uzysk*, morskie *unos* «to, co dźwig może unieść» ukazują się w języku dzisiejszym często. Ten, kto jest twórcą przymiotnika *walkowo-powściągowy*, mógłby zatem powiedzieć, że przymiotnik ten utworzony został w sposób, który nie jest pogwałceniem języka polskiego, bo istnieje w tym języku wyraz *walka*, istniał kiedyś i może jeszcze odżyje wyraz *powściąg*, i niewątpliwie żywym narzędziem słowotwórczym jest przyrostek *-owy*. To uzasadnienie nie byłoby jednak przekonujące. Gdybyśmy chcąc ocenić przymiotnik *walkowy* zaczęli się zastanawiać nad tym, czy od rzeczownika rodzaju żeńskiego *walka* można utworzyć przymiotnik za pomocą przyrostka *-owy*, to moglibyśmy łatwo stwierdzić, że precedensy w języku są, i to dość liczne: od rzeczowników żeńskich utworzone są przymiotniki *brzozowy*, *sosnowy*, *burzowy* (*chmura burzowa*, *kanal burzowy*), *naukowy*, *ramowy*, *epokowy* i wiele innych. Chodzi jednak o to, jakie czynniki wywołują ukazanie się pewnej formy na powierzchni języka. Oto przykład ilustrujący to, co chcę powiedzieć. Kilka lat temu zwrócono się do mnie z pytaniem, jak należy utworzyć przymiotnik od wyrazu *osiedle*: istnieją rady miejskie, gminne, więc byłoby naturalne, gdyby radę osiedla określał również jakiś przymiotnik, a nie dopełniacz rzeczownika *osiedle*. W tym związku narzucała się forma przymiotnikowa utworzona za pomocą przyrostka *-owy*, łatwo więc było poprzeć określenie *rada osiedlowa*, które, o ile wiem, jest dziś potocznie używane, chociaż napotykało początkowo pewne opory mimo

istnienia form analogicznych. O upowszechnieniu się formy *osiedlowy* rozstrzygnęło po prostu to, że ta forma ma obiektywny sens, była praktycznie potrzebna. Należy się zastanawiać nie nad tym, czy można, teoretycznie mówiąc, utworzyć od rzeczownika *walka* przymiotnik *walkowy* — bo teoretycznie mówiąc, można, ale nad tym, czy istnieje wystarczająca potrzeba treściowa, która by usprawiedliwiała wprowadzenie w życie tego przymiotnika i w dodatku łączenia go w jedną całość z przymiotnikiem *powściągowy*. Takiej potrzeby według mnie w omawianym tekście nie ma. Zamiast mówić o racjonalizacji *walkowo-powściągowej* ustawodawcy lepiej chyba — bo zrozumialej i prościej — powiedzieć, że ustawodawca dąży do zwalczania przestępstw i zapobiegania im. To pozbawia sformułowanie cech stylu zawodowego, specjalnego, ale zwiększa jego sugestywność, czyli jego zdolność docierania do tych, którzy porozumiewając się ze sobą posługują się językiem polskim. Mówiono mi, ale nie zdążyłem tego sprawdzić, że przymiotnik *walkowo-powściągowy* nie jest neologizmem utworzonym przez autora omawianego w tej chwili podręcznika. Utworzył go jeszcze przed wojną autor innej książki, o której — również przed wojną — napisałem artykuł pod tytułem „Smutna karykatura”. Na stronie 352 tej książki (która miała tytuł „Studia z dziedziny prawa i etyki” i liczyła stron przeszło 600) znajdowało się takie zdanie: „Oderwanie przez ustawodawcę w punkcie wyrazu przebiegu psychicznego stanowienia norm przedmiotu punktu zaczepienia i łączące się z tym skutki w strukturze normy prawnej — oddziaływa na pochodzenie i ujmowanie rzeczywistości naturalistycznej u tych, których przedmiotem częstotliwej styczności są przepisy prawne”. Taki styl naukowy — a takim mniej więcej stylem pisała była cała książka — jest ciężką klęską kulturalną i należy czynić wszystko, co można, żeby się nie stawał tradycją.

W. D.

Errata: W artykule Gabriela Karskiego pt. „Zagadkowy czterowiersz Mickiewicza” (Poradnik Językowy, z. 4, 1965) na stronie 171 po zdaniu: „I oto — ku niemałemu zdumieniu — wyczytałem”: został opuszczony następujący tekst:

O tym-że dumać na paryskim bruku,
Przynosząc z miasta uszy pełne stuku,
Przekleństw i kłamstwa, niewczesnych zamiarów,
Za późnych żalów, potępieńczych swarów!

Za ten fatalny błąd nie przez Redakcję zawiniony bardzo przepraszamy Autora i Czytelników.

SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G	zł 220,—
Tom III, str. 1361, obejmuje litery H—K	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery I—N (<i>do nic</i>)	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + 2 nlb, obejmuje lit. Nie—Ó w subskr.	zł 88,—
Tom V, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowywany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku Warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwieckiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu używać, jakie są najważniejsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.
„PORADNIK JĘZYKOWY”**

Cena prenumeraty rocznej zł 60,—
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. **Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.**
2. **Oddziały i Delegatury „Ruchu”.**
3. **Urzędy pocztowe i listonosze.**
4. **Księgarnie „Domu Książki”.**

Zamówienia przyjmowane są do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23 (tel. 20-46-88), konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabywać lub zamawiać w księgarniach „Domu Książki” oraz w Wzorcowni Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter).

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna nr 12, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE CZASOPISMA